kultura w remizie 3

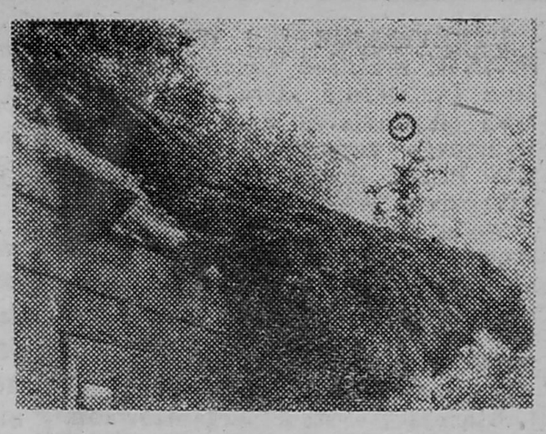

ludzie nie do ludzi 6

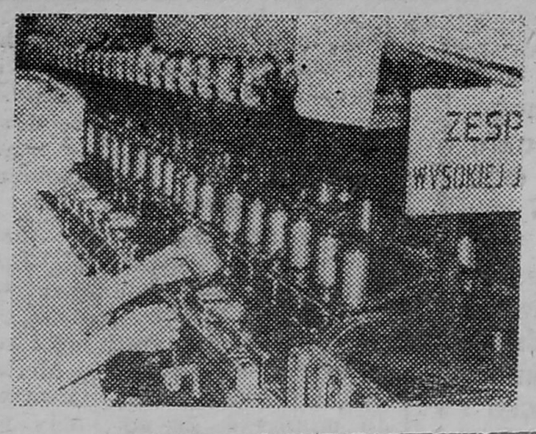

daltonista 8-9

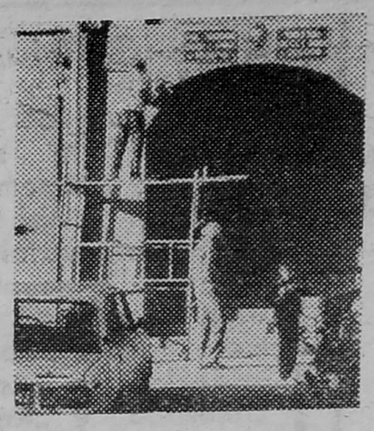

wielcy i mali naczelnicy Szczuczyna 10

BIBLIOTEKA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

44

(368)

KONTAKTY

1987-11-01

cena 20 zł

Fot. GABOR LÖRINCZY

MÓJ PROBLEM

podwyżka

MARIA TOCKA

Rozdzwoniły się telefony. Zaczęły napływać listy — prośby, protesty. W miasto poszła wieść: ludzie nie zapłacą czynszu aż do wyjaśnienia! Taką reakcję wywołała wyjątkowa korespondencja ŁSM-u do swoich członków: „Rada Nadzorcza i Zarząd Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zawiadamiają, że po wielokrotnej i szczegółowej analizie stanu finansowego Spółdzielni w dniu 18 sierpnia 1987 r. podjęto uchwałę o wprowadzeniu (od 1 września 1987 r.) zmian opłat czynszowych według niżej podanej kalkulacji. [...] Na wzrost kosztów utrzymania złożyły się czynniki niezależne od naszej Spółdzielni". Krótko: czynsz wzrósł średnio o jedną trzecią i była to druga podwyżka w bieżącym roku!

AWERS

Po wnikliwej, szczegółowej i wszechstronnej analizie członkowie Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej dzielili się wątpliwościami z redakcją, Inspekcją Robotniczo-Chłopską, Komitetem Wojewódzkim i Miejskim PZPR. Każdą podwyżkę czynszu Spółdzielnia uzasadnia czynnikami niezależnymi od niej, a mianowicie: wzrostem kosztów utrzymania. Członkowie jednak dywagują, czy wzrost ten nie jest spowodowany niegospodarnością bądź wydatkami na cele konsumpcyjne pracowników Spółdzielni. Niejasny jest dla wielu sposób ustalania kosztów eksploatacji na metr kw powierzchni. W piśmie z ubiegłego roku — dowodzą lokatorzy — cena eksploatacji (30 złotych) była włączona w fundusz społeczno-wychowawczy i remontowo-konserwacyjny. Teraz wydatki te są osobno wyszczególnione, a i tak opłaty z tytułu eksploatacji wzrastają o 17 złotych za metr kw. W kosztach „rodzajowych" też pojawiają się dwie nowe pozycje: „odpisy na wieczyste użytkowanie terenów" i „amortyzacja". Przypuszcza się, iż wcześniej były one ukryte pod pozycją „odpisy na fundusze", i utrzymywały się w 1986 r. na poziomie 1,77 złotego; teraz planuje się je w wysokości 3,80.

Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa posiada dość stare zasoby mieszkaniowe i tym można tłumaczyć wysokie ceny remontów. Należy jednak pamiętać, że w jej blo-

CIĄG DALSZY NA STR. 5

że pod kwiatami nie ma dna
to wiemy wiemy
gdy spłynie zórz ogniowa kra
wszyscy uśniemy
będzie się toczył wielki grom
z niebiańskich lewad

modlitwa żałobna

JÓZEF CZECHOWICZ

na młodość pól na cichy dom
w mosiężnych gniewach
świat nieistnienia skryje nas
wodnistą chustą
zamilknie czas potłucze czas
owale luster

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM
WIERSZ MIESIĄCA
PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

W NASTĘPNYM NUMERZE:
„List otwarty do pewnego incognito" ▼ spotkanie Wellsa z Leninem ▼ czyż dzieci specjalnej troski nie są jak słoneczniki — porównuje Zygmunt Kęstowicz ▼ sąd nad kierownikiem fermy w Pobikrach ▼ oddźwięk na „Łomżyńskie Dolorado" ▼ „Kontakciki" ▼ w „Fan-clubie": tekst „The Final Countdown" grupy „Europe" oraz Spyder Sympson i John Fauham.

ZNAMY JUŻ podstawowe dokumenty dotyczące II etapu reformy gospodarczej. Lada moment można spodziewać się szczegółowych regulacji prawnych. Zanim to jednak nastąpi, zwróciliśmy się do kilku praktyków gospodarczych z naszego województwa z pytaniem: co, ich zdaniem, trzeba zrobić, żeby drugi etap wyszedł nam lepiej niż pierwszy?

■ **Zygmunt Grygo, dyrektor POM w Łomży:** — Przede wszystkim realizować program. Poza tym w rozważaniach o reformie brakuje, moim zdaniem, jednego ważnego elementu; wiele mówi się o zasadach i mechanizmach, a za mało o tym, co II etap przyniesie mi jako obywatelowi. Wszyscy jesteśmy zmęczeni i zniechęceni, przydałaby się więc jakaś wizja lepszej przyszłości. Tym bardziej że czekają nas wielkie wyrzeczenia. Wszystko to trochę za długo trwa. Przypomina mi to rok 1982; wtedy też wiele mówiło się o nowych rozwiązaniach, a do przedsiębiorstw nic konkretnego nie docierało. Podobnie jest i teraz: do tej pory nie wiem, na jakich zasadach będę gospodarował, bo na razie trafiają do nas same hasła.

■ **Romuald Tarczewski, zastępca dyrektora Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży:** — Nie będę odkrywcą, jeśli powiem, że pośpiech i radykalizm są konieczne; nie można zatrzymywać się w połowie drogi. Mnie najbardziej przeszkadza fakt, iż brakuje nam w tej chwili podstaw do rzetelnej oceny efektów pracy; rachunek ekonomiczny nie istnieje, bo ceny nie odzwierciedlają żadnych realnych wartości gospodarczych. Trzeba je jak najszybciej uporządkować. Z pola widzenia twórców reformy zniknęła gospodarka komunalna, a przecież to z nią obywatel styka się najczęściej. Do końca nie wiadomo, w czyjej gestii się znajdzie. Jeśli przekazana zostanie do dyspozycji władz wojewódzkich, to skąd wezmą one środki na odrobienie zaległości i rozwój?

■ **Zenon Adamczyk, były dyrektor Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego:** — Nie możemy się oszczędzać, wióry muszą polecieć. Jeśli już i tak musimy ponieść koszty, to niech zaboli raz, bez rozkładania na raty. Warto pamiętać, że od kiedy Fenicjanie wynaleźli pieniądze, są one najlepszym narzędziem do mierzenia wyników naszej pracy. W przypadku przedsiębiorstwa takim miernikiem musi być tylko zysk. Oczywiście, jedno działanie przynosi zysk większy, inne mniejszy i państwo musi to regulować, ale ekonomicznie, a nie administracyjnie.

POWOŁANO Wojewódzką Komisję ds. Referendum. Jej przewodniczącym został Franciszek Aliński, prezes Sądu Wojewódzkiego.

CZŁONKOWIE Wojewódzkiej Komisji Współdziałania partii i stronnictw politycznych oraz Rady Wojewódzkiej PRON spotkali się na wspólnym posiedzeniu. Wystosowali apel do mieszkańców województwa łomżyńskiego o tworzenie obywatelskich komitetów referendum.

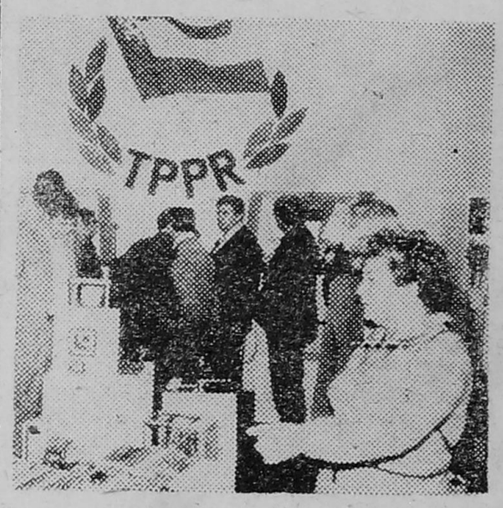

„PRACA I PRZYJAŹŃ" — to tytuł wystawy, którą z okazji 70 rocznicy Rewolucji Październikowej otwarto w Zambrowie (w Zakładowym Domu Kultury „Relax"). Można na niej obejrzeć dokumenty i zdjęcia z okresu budowy Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego (pracowali przy niej specjaliści radzieccy) oraz współczesne produkty ZZPB, ŁZPB „Narew" i zakładu „Mera-Błonie", eksportowane do ZSRR. Wystawa pokazana zostanie również w innych miastach.

UTRZYMANIE I WYKORZYSTANIE urządzeń melioracyjnych oraz kształcenie zawodowe i polityka stypendialna były tematami wspólnego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR, Prezydium WK ZSL, Prezydium WRN i Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Łomży. Dotychczas zmeliorowano 113,5 tysiąca hektarów użytków rolnych; stan urządzeń jest, w zależności od gminy, bardzo zróżnicowany. Z dyskusji wynikało, że trudno będzie wprowadzić jeden powszechnie obowiązujący system organizowania i finansowania konserwacji. Należałoby raczej stosować różne metody, wiążąc je z lokalnymi możliwościami.

O WIEDZY I KWALIFIKACJACH rolników dyskutowali uczestnicy obrad plenarnych Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Łomży. Nowoczesne rolnictwo potrzebuje młodych wykształconych ludzi, tymczasem proporcje ludnościowe naszej wsi stale się pogarszają. Prawie 48 proc. gospodarstw prowadzą osoby w wieku powyżej 55 lat. Na 14 000 mężczyzn w wieku 20—29 lat przypada zaledwie 10 000 kobiet.

Z OKAZJI Dnia Pracownika Weterynarii grupie lekarzy i techników wręczono odznaczenia państwowe i regionalne za wybitne zasługi w pracy zawodowej. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostali Franciszek Jaźwiński i Adam Ignaczak. Gratulujemy!

PRZEGLĄD I ATESTACJA nierobotniczych stanowisk pracy będą tematem seminarium organizowanego przez Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa 10 listopada w /sali nr 4 Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Zajęcia poprowadzi specjalista z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych. Koszt uczestnictwa i materiałów wynosi 1795 zł od osoby. Należność należy przekazywać na konto TNOiK nr 45001—58098 NBP Oddział w Łomży do 30 października br.

POPIERAMY PRZECIWALKOHOLOWĄ akcję Marka Kotańskiego. Wszystkich chętnych do udziału w warszawskim zlocie (15 listopada) prosimy o przysłanie pisemnych zgłoszeń pod adresem: „Kontakty", ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, z dopiskiem na kopercie „Korek i agrafka". Bliższe informacje w następnym numerze.

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „Aukstaitija" z Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej będzie koncertował w Grajewie (4 XI), Łomży (5 XI, godz. 14.00 w sali Urzędu Wojewódzkiego) i Zambrowie (7 XI).

MOJE POTYCZKI Z PRACĄ

Jeśli dokuczyli Ci w pracy; jeśli stwierdziłeś, że Twój szef jest niekompetentny; jeśli denerwują Cię koledzy, snujący się bez celu po halach i korytarzach — napisz do nas! Spróbuj zastanowić się, dlaczego tak się dzieje. Na twoje przemyślenia czeka jury konkursu „Moje potyczki z pracą". Za najciekawsze wypowiedzi przewidziane są nagrody: I. 30000 zł, II. 20000, III. 10000 oraz 15 wyróżnień. Prace należy nadsyłać do 30 grudnia br. pod adresem: „Kontakty", ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża.

z przyjaznych szpalt

W „Życiu Gospodarczym" (nr 42) Izabela Bolkowiak i Hanna Sochacka-Krysiak próbują odpowiedzieć na pytanie, czy możliwa jest samodzielność finansowa miast i wsi. Oto wybrane fragmenty:

„Obowiązujący obecnie system opodatkowania gospodarki nieuspołecznionej i ludności nie tworzy nadziei na realny wzrost wpływów z tego źródła przez wzrost obciążeń podatkowych. Możliwości wzrostu wpływów należy szukać wyłącznie w rozwoju tego sektora gospodarki, co w dużej mierze zależy od aktywności władz lokalnych, przy czym konstrukcja podatku rolnego powoduje, że rozwój rolnictwa nie poprawi sytuacji dochodowej znajdujących się w najgorszym położeniu gmin rolniczych ... Poważne źródło dochodów budżetów stopnia podstawowego stanowić może naturalnie rozwój uspołecznionej gospodarki terenowej. [...] W krótkim czasie nie może to jednak rozwiązać problemu niedostatku dochodów własnych większości gmin, ponieważ w przeważającej liczbie województw przedsiębiorstw przemysłu terenowego po prostu nie ma. Należy jednak mieć nadzieję, że przy zachowaniu pewnych warunków, w tym stabilizacji polityki finansowo-podatkowej, to źródło zacznie odgrywać istotniejszą rolę w finansowaniu szeroko rozbudowanych zadań terenowych. [...] Nie można patrzeć na gminę jak na samofinansujące się przedsiębiorstwo i nie w nowym administracyjnym podziale źródeł dochodów między budżety różnych szczebli należy poszukiwać rozwiązania. Zewnętrzne zasilanie jednostek stopnia podstawowego długo jeszcze będzie konieczne. W tej sytuacji należy, jak się wydaje, skupić uwagę na opracowaniu właściwych, tzn. obiektywnych uzasadnionych metod takiego zasilania."

zdanie tygodnia

— O mechnizmach gospodarki, systemie jej funkcjonowania nie muszą decydować ludzie na ulicach, bo ulica nie może wytyczyć kierunków rozwoju komputeryzacji, nie może konstruować maszyn, nie może wypowiadać się w sprawie leczenia raka.

prof. Józef Kaleta
ekonomista

myśl z atestem

„Optymista to człowiek, który wszędzie widzi zielone światło, pesymista — czerwone. Człowiek umiarkowany powinien być daltonistą."

Albert Schweitzer
filozof

zaprosili nas

Rada Główna Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe — na konferencję prasową; **Biuro Wystaw Artystycznych** — na wystawę malarstwa Artura Kulika; **Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego** — na wojewódzką inaugurację roku działalności kulturalnej, **Zarząd Wojewódzki Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych** — na V Wojewódzki Zjazd Delegatów.

zdarzenia

na gorąco

Na okładce jednego z ostatnich numerów „Szpilek" urzędnik bosonogi, ale w garniturze, pogania rózgą 6 świnek-skarbonek z napisami: „Chora złotówka", „Gorący pieniądz", „Bon PKO", „Dolar czarnorynkowy", „Złoty dewizowy", „Baltonowski dolar". I nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać nad stanem naszej gospodarki, która zamiast ratować się dopuszczeniem do działania praw ekonomicznych, mnoży rozwiązania, które prowadzą donikąd, powiększając ogólny rozgardiasz.

W tychże „Szpilkach", ale już w numerze 43, a więc ostatnim, kuriozalny komunikat prezydenta miasta Olsztyna, stwierdzający, iż: „zgodnie z zarządzeniem Wojewódzkiego Lekarza Weterynaryjnego w Olsztynie, na terenie miasta Olsztyna wygasła wścieklizna". I to jest już szczyt zadufania i wiary w cudowną moc biurokracji.

W gospodarce jednak cudów — jak się okazuje — nie ma. I choć

W STRONĘ ROZSĄDKU

w pierwszym etapie reformy gospodarczej przerost papierków był wielki, to gospodarki nie udało się zrównoważyć i w ogóle osiągnęliśmy nikły postęp. Oczywiście, nie brak bicia piany i zapewnień, że jednak coś się ruszyło, drgnęło, że nie od razu Kraków zbudowano... Ale nie zmienia to faktu, że po prostu drepczemy w miejscu, a raczej drepcze nasza gospodarka, co na jedno wychodzi. Świat nam ucieka, a w nas potęguje się bezsilna złość, że przecież nie jesteśmy gorsi, że nasz naród nie jest głupszy od innych, że potrafi, że może... Przerwanie tego zaklętego koła niemocy i frustracji to konieczność historyczna. Zrozumienie tego faktu zdaje się dojrzewać w świadomości całego społeczeństwa.

W takim właśnie momencie Sejm PRL sprecyzował, znane już powszechnie, dwa podstawowe pytania, na które odpowiemy w ogólnokrajowym referendum w dniu 29 listopada br. Krótko mówiąc: chodzi o powiedzenie, czy jesteśmy za programem radykalnego uzdrowienia gospodarki, choć będzie wymagał pewnych wyrzeczeń, i za głęboką demokratyzacją życia politycznego.

Z pozoru tylko odpowiedź na te pytania jest oczywista. Przyspieszenie wdrażania drugiego etapu reformy gospodarczej, rzeczywiste umocnienie pieniądza, wymaga przebudowy struktury cen i dochodów, pełnego równouprawnienia wszystkich trzech sektorów i w ogóle przeprowadzenia — naruszających interesy różnych grup — głębokich, radykalnych reform życia społeczno-gospodarczego. Do pytań referendum Sejm załączył wykładnię celów i główne elementy programu uzdrowienia gospodarki. I dobrze, bo ta wykładnia ułatwia zrozumienie całego przedsięwzięcia, pomaga rozsupływać wątpliwości.

Kiedy większością głosów powiemy „tak" na te podstawowe pytania, będzie to oznaczać, że jako naród zdecydowaliśmy się na dokonanie zasadniczego przełomu w funkcjonowaniu gospodarki, który może zapewnić nam pewniejszą przyszłość, pełniejsze zaspokojenie materialnych i duchowych potrzeb. A przede wszystkim da nam poczucie naszej wartości, utwierdzając w przekonaniu, że nie jesteśmy jacy tacy, że Polakowi nie obca pracowitość i upór w dochodzeniu do celu.

Właśnie te akcenty wydobywa z uchwały sejmowej Wojewódzka Komisja Współdziałania partii i stronnictw politycznych oraz Rada Wojewódzka PRON w swym apelu do mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej o tworzenie w zakładach pracy, instytucjach i wsiach województwa — Obywatelskich Komitetów Referendum, które „staną się ośrodkami zorganizowanej woli służenia Ojczyźnie, forum wymiany informacji na temat reform politycznych i gospodarczych", miejscem dla tych, którzy niezależnie od swych przekonań i poglądów pragną uczestniczyć w reformowaniu gospodarki i państwa. Pomyślmy o tym w trakcie przygotowań do referendum.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

PAMIĘĆ

W „chacie pod wiatrakiem" w Drewnowie, należącej do Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, została otwarta ekspozycja i odsłonięta tablica pamiątkowa, poświęcona prof. Kazimierzowi Drewnowskiemu (1881—1952). Był twórcą podstaw polskiej elektrotechniki, wybitnym organizatorem życia naukowego i ostatnim przed wybuchem drugiej wojny światowej rektorem Politechniki Warszawskiej. Urodził się w Stanisławowie pod Lwowem, ale korzenie jego rodziny tkwią właśnie we wsi Drewnowo. Inicjatorem uczczenia profesora był Edward Godlewski, rodak z Drewnowa, który dla tej idei pozyskał wojewodę łomżyńskiego oraz liczne grono naukowców z Politechniki Warszawskiej. Podczas uroczystości w Drewnowie przypomniano życie profesora, bogate w przykłady patriotyzmu (był m.in. żołnierzem Legionów, a podczas okupacji hitlerowskiej — organizatorem walki podziemnej), społecznego zaangażowania i — przede wszystkim — wielkiej pracy dla kraju. (mak)

kultura w remizie

Z Romanem Swierżewskim, dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Bogułach - o jego ambicjach, pasjach i dorobku - rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Od pewnego czasu Pana nazwisko znane jest nie tylko w Łomży. Jak się zdobywa popularność na stanowisku dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury?

ROMAN SWIERŻEWSKI: — Ja jestem popularny? Dziękuję, to dobry żart. Mówiąc poważnie: nazwa naszej miejscowości i GOK-u przewinęła się w prasie wiosną tego roku, gdy odbyło się rozdanie nagród zwycięzcom konkursu „Młodzi — regionowi", ogłoszonego przez miesięcznik „Inspiracje". Nasz GOK zdobył pierwsze miejsce; otrzymaliśmy 150 tysięcy złotych nagrody, a ja indywidualnie — 15 000.

— Jest Pan dyrektorem dwa i pół roku; ta placówka istnieje już osiem lat, a wcześniej jakoś nikt o niej nie słyszał.

— Podejmując się tej pracy miałem ambicję, żeby ten GOK przestał być remizą, żeby przekształcił się w prawdziwą placówkę kultury.

— I udało się?

— Myślę, że tak, choć dużo jeszcze do zrobienia.

— Co sprawiało największą trudność?

— Fatalne warunki lokalowe. Mimo że budynek, w którym mieści się GOK, na oko wygląda okazale, do dyspozycji mamy, nie licząc mojego „gabinetu", tylko jedną salę; wprawdzie dużą, ale za to ze złą sceną. Trzeba bowiem wspomnieć, że obiekt ten był w latach siedemdziesiątych budowany przez strażaków z myślą o tym, że będzie tu przede wszystkim remiza; w trakcie został zmieniony, rozbudowany, ale uciążliwości pierwotnej funkcji pozostały. Na dodatek jeszcze dach przeciekał..

— A środowisko? Panuje obiegowa opinia, że ludzi na wsi kultura nie interesuje. Do Pana jednak przychodzą.

— Postanowiłem na początku zainteresować ludzi tym, co jest im najbliższe: ich własną historią. Stąd zrodziły się pomysły zbierania starych fotografii oraz przedmiotów codziennego użytku. Wszyscy, do których się zwróciłem, chętnie udostępnili mi swoje zbiory, pokazywali albumy rodzinne, pozwalali myszkować w rupieciarniach. Plonem moich penetracji były dwie wystawy: „Stara fotografia" i „Życie wiejskie w XIX i XX wieku". Obie zrobiły wręcz furorę. Jeśli chodzi o wystawę fotograficzną, z tych zdjęć złożył się wspaniały obraz przeszłości tych okolic (okresu przełomu wieków). Dla mnie była to wielka przygoda, gdyż historia regionu jest także moją prywatną pasją.

— Co Pana w niej pociąga?

— Skomplikowane dzieje rodów drobnoszlacheckich. Okoliczne miejscowości to dawne zaścianki. Wywodziło się z nich wiele ciekawych postaci, obecnie zapomnianych, dawniej w jakiś sposób wybitnych. Moim marzeniem jest napisanie monografii gminy Boguty.

— Czy historia nie przesłania Panu współczesności?

— To nie jest możliwe z prozaicznej przyczyny: noszę się na przykład z zamiarem utworzenia izby tradycji, ale, niestety, nie mam lokalu; na opracowanie czekają materiały z obydwu wystaw, a nie ma kto się tym zająć, gdyż w GOK-u na stałe oprócz mnie zatrudniona jest tylko jedna osoba.

— A co Pan proponuje młodzieży?

— O, proszę pani, mamy tu tyle zajęć, że czasem sam nie wytrzymuję tempa. W ubiegłym roku np. 60 osób ćwiczyło karate. Nie mogliśmy jednak kontynuować kursu, bo gdzie? Stałe zajęcia prowadzą koła filatelistyczne, numizmatyczne, teatralne; niedługo powstanie fotograficzne. Ćwiczy zespół dziecięcy. Co jakiś czas organizujemy prezentację kultur innych narodów. Z ambasad sprowadzamy wystawy, filmy, wydawnictwa; odwiedzają nas przedstawiciele ambasad.

— I wszystko to wykonują dwie osoby?

— Do zajęć artystycznych zatrudniamy specjalistów z Zambrowa i Białegostoku.

— Co Panu najbardziej utrudnia pracę?

— Brak czasu.

— Dziękuję za rozmowę.

AKCJA „ZIMA"

vademecum marznącego lokatora

Przed nami zima — czas niedogrzanych mieszkań, pękających rur, awarii, sieci energetycznych, spóźniających się autobusów i zasp na chodnikach. Doświadczenie uczy, że wszystkie te klęski spadają na nas pomimo powszechnej mobilizacji, powoływania „sztabów", przekształcania przedsiębiorstw, odpowiedzialnych za dostarczenie do mieszkań ciepła, wody i prądu, w swoiste „jednostki liniowe" itp., itd. Wątła infrastruktura miasta nie wytrzymuje nawet pierwszego ataku mrozów.

Nie lepiej będzie i w tym roku. W Łomży, na przykład, ciepłownia miejska ma za małą moc, aby dobrze ogrzać miasto (deficyt wynosi 15 Gcal). „Zmobilizowano" do pomocy wszystko, co tylko się dało (m.in. sieć miejską zasilą ciepłownie nowego szpitala i Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego oraz trzy lokalne, przeznaczone lekkomyślnie do likwidacji, ale na szczęście, ocalałe), jednak w bilansie zabraknie 2 Gcal. Efekt: jeśli temperatura spadnie poniżej 20 stopni Celsjusza, w mieszkaniach będzie zimno. Zanosi się również na to, że zabraknie ciepłej wody; Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej stawia sprawę jednoznacznie: jeśli mróz przyciśnie, cała para skierowana zostanie w kaloryfery.

Tymczasem tak zwany przeciętny lokator ma swoje nawyki. W Łomży do podstawowych nawyków należy „łapanie" ciepłej wody. Odbywa się to następująco: jeśli odkręcimy kran i stwierdzimy, że woda jest zimna, pozwalamy lecieć jej dopóty, dopóki nie stanie się ciepła. Czasem trwa to godzinę, czasem dłużej... Marnując w ten sposób niewiarygodne wprost ilości wody, niszczymy wątłą równowagę w całej sieci miejskiej; bezmyślnie podcinamy własną gałąź, doprowadzając do gwałtownego obniżenia się ciśnienia. Skutki: każdy ponowny wzrost ciśnienia zwiększa ryzyko pękania rur; gdy która pęknie, trzeba wyłączać z „ruchu" większe fragmenty sieci. A pamiętajmy, że zimą usunięcie takiej awarii trwa pięć razy dłużej niż latem. Wahania ciśnienia powodują również inny, przykry skutek: z kranu leci potem woda zabrudzona na czerwono rdzą, wypłukaną z rur.

Prawdziwą lawinę, ciągnącą nas wprost do katastrofy, powoduje jednak dopiero włączenie piecyka elektrycznego. Najpierw wysiada przeciążona sieć w mieszkaniu lub w klatce schodowej; jeśli usuniemy tę awarię domowym sposobem (wkładając gwóźdź o bezpiecznika), jej groźba rozszerza się na całą ulicę, osiedle, a nawet dzielnicę. Im większy obszar, tym skutki awarii uciążliwsze a czas jej usuwania — dłuższy. Sieć energetyczna w Łomży (zwłaszcza na Starówce, Łomżycy i w rejonie ul. Nowogrodzkiej), nie przeciążona, jest na te awarie szczególnie podatna; konieczna jest budowa kolejnego tzw. głównego punktu zasilania.

Tak czy inaczej, czekają nas poważne przykrości. Ale czy nic nie da się zrobić, aby je złagodzić? Owszem, da się. Dla tych, którzy zechcą nas posłuchać, poniżej przedstawiamy kilka praktycznych rad:

- **Zanim nadejdą mrozy, uszczelnij okna w swoim mieszkaniu i wszelkie otwory w budynku.**
- **Nie wyjmuj kryz z kaloryferów. Jeśli twoim zdaniem kaloryfery słabo grzeją, zgłoś to w administracji; „rozkryzowanie" i tak, prędzej czy później, wyjdzie na jaw i narazi cię na przykrości. Bądź człowiekiem, twoi sąsiedzi też marzną.**
- **Nie zostawiaj odkręconego kurka od ciepłej wody; jeśli po spłynięciu trzech wiader wody nadal jest zimna, zgłoś w administracji, bowiem może to być spowodowane albo jej celowym wyłączeniem, albo awarią pompy w węźle cieplnym.**
- **Oszczędzaj wodę w godzinach 16.00—20.00. Obniżenie ciśnienia w sieci powoduje — oprócz braku wody w mieszkaniu — awarię wodociągów oraz inne dolegliwości.**
- **Jeśli włączasz piecyk elektryczny — zadbaj najpierw o to, aby inne urządzenia były wyłączone (zwłaszcza bojler); przeciążenie sieci powoduje przepalanie się bezpieczników.**
- **W żadnej sytuacji nie wkładaj do przepalonego bezpiecznika grubego drutu, gdyż skutki mogą być nieobliczalne. Awarię prądu zgłoś natychmiast do pogotowia energetycznego.**
- **Za wszelką cenę zachowaj umiar. Oszczędne korzystanie z ciepła, wody i energii elektrycznej jest najlepszą gwarancją, że przetrwasz zimę w dobrej kondycji. (mak)**

z bocznych tras

● **RUTKI.** Obok lekarza i dobrego nauczyciela — najbardziej deficytowym zawodem na wsi jest geodeta. Przekonali się o tym mieszkańcy Rutek. Osiem miesięcy temu został już wyznaczony nowy teren pod działki budowlane, ale dokumentacja geodezyjna dotychczas nie istnieje; Rejonowe Biuro Geodezji w Zambrowie nie nadąża z robotą. Mały „przerób" Biura hamuje też remonty dróg.

● **KALINÓWKA BOSIE** (gmina Rutki). Mieszkańcy starannie przygotowują się do rozpoczęcia budowy wiejskiego domu użyteczności publicznej. Dopełnienie formalności jest o tyle istotne, że tylko taka budowa może liczyć na pomoc finansową gminy. Naczelnik obiecuje, że nie poskąpi grosza.

● **KULESZE KOŚCIELNE.** Okoliczni rolnicy znów doświadczyli na sobie skutków klęski urodzaju: przez kilka dni należący do Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego punkt skupu ziemniaków, z powodu nadmiaru, nie przyjmował surowca. Tymczasem w sklepach GS-ów otrzymają wolną rękę w trola wykazała, że zamówienia sklepowych realizowane są tylko w 30 procentach. Brakuje masła, żółtych serów. Kiedy nadejdzie dzień, w którym zaopatrzeniowcy GS-ów otrzymaą wolną rękę w zawieraniu umów z producentami?

● **CHOJANE SIEROCIĘTA, STANKOWIĘTA, PAWŁOWIĘTA** (gmina Kulesze Kościelne). Przed dwoma laty członkowie kółek rolniczych z tych wsi ogłosili secesję i wystąpili ze Spółdzielni Kółek Rolniczych w Kuleszach. Decyzja ta podyktowana została względami praktycznymi: do siedziby SKR-u w Kuleszach mieli 8—10 kilometrów, podczas gdy w odległości zaledwie 3 jest wysokomazowiecka filia SKR-u (w Brzuszynie). Nie mogą jednak formalnie korzystać z jej usług, gdyż... Kulesze, mimo że minęły już dwa lata, nie zatwierdziły jeszcze ich decyzji o odejściu.

● **JAMIOŁKI ŚWIETLIKI** (gmina Sokoły). Przed laty jeden z gospodarzy odstąpił kawałek swojego gruntu pod budowę zlewni mleka. Teraz w odległości 7 metrów do zlewni (powinno być 12) rozpoczął budowę obiektu inwentarskiego. Rolnicy podnieśli krzyk: gdy Sanepid to wykryje, zamknie zlewnię. Po interwencji w gminie (okazało się, że plany zatwierdziła niedoświadczona pracownica) budowę wstrzymano, jednak we wsi rozpoczęły się kłótnie i spory.

● **NOSKI ŚMIETNE** (gmina Sokoły). Podczas robienia wykopów pod budowę garażu na podwórku Zembrzyckich trafiono na kilkadziesiąt butelek, wypełnionych różnokolorową, oleistą cieczą. Na niektórych zachowały się nawet „etykietki": „I. A. Baczewski, Lwów, Pologne, Moison Fonde 1782". Odkrywcy nie odmówili sobie przyjemności skosztowania zawartości. Dawała się nawet pić; prawdopodobnie są to ziołowe nalewki. Muzeum w Łomży nie zainteresowało się jednak znaleziskiem.

(W.K.)

ludzie i sprawy

skup zboża

W nawiązaniu do notatki („Spięcia", „Kontakty" nr 41/87) Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Łomży uprzejmie wyjaśnia, że pismo skierowane do gminnych spółdzielni jest sentencją decyzji Ministra Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej i wskazuje na określone złagodzenia i udogodnienia dla rolników przy dostawach zbóż w roku bieżącym.

Mgr ANDRZEJ LISOWSKI
zastępca prezesa WZGS w Łomży

kłopoty z „Monika"

W związku z propozycją okręgowego inspektora PIH w Białymstoku („Kontakty" nr 39/87), dotyczącą wymiany pompy „Monika" na nową i wpłacenia kary za zwłokę, WOSP w Łomży uprzejmie wyjaśnia:

Na wymieniony towar producent udzielił tzw. gwarancji umownej z jednoczesnym wskazaniem w karcie gwarancyjnej zakładu usługowego. W karcie gwarancyjnej nasz zakład nie był wymieniony jako jednostka upoważniona do przyjmowania reklamacji z tytułu pierwszej naprawy. Przy drugiej naprawie gwarancyjnej (1987-06-02) B. Szymański zażądał naprawy lub wymiany pompy na nową. Roszczenie to zostało zgłoszone do naszego sklepu Dnia 16 czerwca 1987 r., a więc 14 dnia od daty przyjęcia pompy do naprawy, klient zażądał wymiany pompy na nową. Naszym zdaniem tego żądania nie należy traktować jako żądania nowego, gdyż nie zostało zgłoszone pó upływie ustawowego terminu przewidzianego do naprawy gwarancyjnej Za powyższym przemawia treść paragrafu 36, pkt 1 załącznika nr 1 do Uchwały nr 71 RM z 13.06.1983 r. Formalnie rzecz biorąc, dopiero złożenie oświadczenia woli po upływie 14-dniowego terminu naprawy w przedmiocie roszczenia wymiany towaru jest przesłanką do uzyskania tych roszczeń. Od dnia 17 czerwca do dnia 2 lipca br. (tj. do momentu zgłoszenia się po pompę) ob. Szymański nie składał żadnych oświadczeń dotyczących wymiany artykułu na wolny od wad. Z tych też względów WOSP w Łomży uważa, że ob. B. Szymańskiemu nie przysługuje w tej chwili prawo wymiany pompy, gdyż odmowa jej przyjęcia (2 lipca br.) nie jest dowodem, że pompa była niesprawna po powrocie z naprawy gwarancyjnej. Naliczona kwota kary umownej została ob. Szymańskiemu przekazana

Nadmienić wypada, że od pracowników naszego sklepu, którzy przetrzymywali wysyłkę pompy do punktu naprawy, będziemy dochodzić na zasadzie regresu zwrotu tych kwot. To samo dotyczyć będzie pierwszej reklamacji, której przyjęcie przez naszego pracownika nie było zgodne z postanowieniem Uchwały nr 71 RM oraz treścią umownej gwarancji producenta.

Mgr JERZY PILSKI
prezes Zarządu WOSP
w Łomży

☆

Uprzejmie informuję, że nie zgadzam się z powyższym stanowiskiem gdyż jest ono niezgodne z obowiązującymi przepisami.

Umowę kupna-sprzedaży pompy „Monika" zawarłem ze sprzedawcą, tj. WOSP w Łomży, a nie producentem. Sprzedawca, przyjmując w dniu 8.05.87 r moją reklamację, zobowiązał się do jej załatwienia w terminie. Odrzucenie reklamacji, jeśli była niezasadna winno nastąpić w trybie § 22 pkt. 1 i 2 załącznika do Uchwały 71 Pompę po naprawie otrzymałem dn. 1.06.1987 r., a więc po terminie przewidzianym na dokonanie naprawy gwarancyjnej.

W dniu 2.06 1987 r. złożyłem ponowną reklamację w sklepie WOSP w Łomży. Swoje żądanie określiłem w zgłoszeniu reklamacyjnym nr 16/87 Brzmi ono: „naprawić względnie wymienić na nową" W momencie zgłoszenia ponownej reklamacji zgodnie z przepisami nabyłem uprawnienia z tytułu rękojmi i sprzedawca, jako przedstawiciel jednostki handlu uspołecznionego, którego obowiązuje znajomość odpowiednich przepisów, nie musiał wysyłać pompy do ponownej naprawy, a winien sam zaproponować mi wymianę. Takie samo stanowisko w sprawie zajmuje Okręgowy Inspektorat PIH w Białymstoku. Pompa po naprawie wróciła do sklepu dopiero 1.07.1987 r., co także potwierdza WOSP w swym piśmie. Biorąc więc pod uwagę pierwszy człon mego żądania (naprawę), nie została ona dokonana w terminie ustawowym.

Nie wiem, dlaczego WOSP w Łomży kurczowo trzyma się tego, że żądanie wymiany na pompę nową złożyłem nie po 14 dniach, skoro wystąpiło ono już w zgłoszeniu reklamacyjnym. W dniu 19.09.1987 r. złożyłem w Spółdzielni kolejne żądanie wymiany na nową pompę i jeśli ktoś potrafi liczyć, zostało ono złożone po ustawowym okresie wyczekiwania. Jednak w chwili złożenie drugiej reklamacji w ramach rękojmi przysługiwała mi wymiana pompy na nową. W celu wyrównania strat WOSP w Łomży miał przecież pełne prawo wystąpić z takim samym żądaniem do producenta.

Zarzucam Zarządowi WOSP w Łomży podawanie do prasy kłamliwych stwierdzeń. W piśmie do redakcji „Kontaktów" Zarząd WOSP pisze: „Następnego dnia kupujący zgłosił ponowną reklamację o wadliwości towaru, żądając ponownego przesłania towaru do naprawy u producenta". Moje żądanie wyrażone w zgłoszeniu nr 16 brzmi „naprawić względnie wymienić na nową". Takie stwierdzenie zmienia chyba postać rzeczy.

Także stwierdzenie Zarządu Spółdzielni o treści: „Fakt, że sklep pośredniczył i wyręczył kupującego w załatwieniu reklamacji jest pozytywnym gestem kierownika sklepu i za to winien kupujący przynajmniej powiedzieć słowo — dziękuję" jest co najmniej nie na miejscu. Zgodnie z Uchwałą nr 71 sprzedawca nie może odmówić przyjęcia reklamacji i żądać, by kupujący zgłosił ją wytwórcy lub jednostce, która dostarczyła towar do sklepu.

Uważam, że karę za zwłokę w załatwieniu reklamacji powinien zapłacić pracownik WOSP odpowiedzialny za przeszkolenie pracowników sklepu w zakresie Uchwały nr 71.

Za to, że od przeszło 4 miesięcy nie mogę korzystać z zakupionego urządzenia, raczej mnie należy się od Zarządu WOSP słowo „przepraszamy". Opisywany fakt używania przeze mnie pompy przez okres 8 miesięcy nie ma chyba żadnego znaczenia, ponieważ okres gwarancyjny dla tego typu urządzenia wynosi 12 miesięcy plus 3 miesiące tzw. rękojmi pogwarancyjnej, a więc łącznie 15 miesięcy.

Jeszcze jedno pytanie: jeżeli WOSP w Łomży stoi na stanowisku, że załatwił moją reklamację zgodnie z przepisami, to dlaczego wypłacił mi jakąś szczątkową kwotę tytułem odsetek za nieterminowe załatwienie reklamacji?

Reasumując powyższe, proszę Zarząd WOSP w Łomży o ostateczne załatwienie mojej reklamacji, tj. wydanie nowej pompy oraz wypłacenie kar za zwłokę w załatwieniu reklamacji w pełnej wysokości, a więc 20 proc. wartości towaru (reklamacja do chwili obecnej nie z mojej winy pozostaje nie załatwiona). Chyba niezbyt przyjemną sprawą dla Spółdzielni będzie wystąpienie na drogę sądową, jak też powiadomienie o łamaniu przepisów organów centralnych.

BOGUSŁAW SZYMAŃSKI
Łomża

OD REDAKCJI: trudno oprzeć się wrażeniu, że WOSP nie kieruje się ani zdrowym rozsądkiem, ani ustaleniami merytorycznymi (PIH), lecz uporem, by w końcu pokazać, kto ma rację. Jeżeli dojdzie do sprawy sądowej, będziemy pilnie śledzić jej przebieg, gdyż podobne akty arogancji i ignorancji w traktowaniu klienta nie są odosobnione.

„Dom przed zawałem"

W odpowiedzi na artykuł „Śladem krzywdy" (zamieszczony w „Kontaktach" nr 34), w części dotyczącej sprawy omawianej w rozdziale „Dom przed zawałem", uprzejmie informuję:

Wykonanie odwodnienia ul. Wąskiej jest bardzo trudnym technicznie do realizacji tematem i dlatego też proces projektowania trwa tak długo. Faktem jest, że budowa zbiornika szczelnego stanowiła jedno z proponowanych rozwiązań. Nie mogę jednak stwierdzić, że akurat ta wersja będzie wybrana przez specjalistów.

Uważam jednak, że pierwszoplanową sprawą jest wykonanie remontu budynku. Podobne stanowisko zajęli rzeczoznawcy wskazując, że remont winien być przeprowadzony jak najszybciej, nie czekając na całkowite odwodnienie terenu. Wielkość budynku, jak i środki techniczne stosowane obecnie w wykonawstwie, pozwalają na stwierdzenie, że pomimo istniejących w chwili obecnej czynników zewnętrznych można budynek wyremontować i będzie on spełniał swoje funkcje we właściwy sposób.

Przyznaję, że uszkodzenia budynku nie powstały z winy właścicieli i Urząd Miejski chciał naprawić tę szkodę. Niemniej potrzebna jest również współpraca właścicieli budynku w zakresie udostępnienia go do remontu

Mgr inż. GILBERT
OKULICZ-KOZARYN
wiceprezydent Łomży

Są to fragmenty listu jaki nadszedł do redakcji na skutek naszej interwencji. Równocześnie państwo Maria i Stanisław T. zostali (12 X br.) zaproszeni do Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki i Nadzoru Budowlanego UW w Łomży. W spotkaniu tym wzięli udział: główny architekt wojewódzki, wiceprezydent miasta, inspektor wojewódzki Wydziału Planowania, państwo T. oraz przedstawiciel redakcji.

W czasie kilkugodzinnej rozmowy poszkodowani w dalszym ciągu (niezależnie od wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego, nakazującego remont niezwłoczny) domagali się przede wszystkim skutecznego odwodnienia terenu. — Woda pod domem, a my będziemy łapać dom „za czuprynę". Jaki jest sens remontować w tej sytuacji? To nic nie da. — Domagali się usunięcia w pierwszej kolejności przyczyn, potem skutków, a także jednoznacznego zadeklarowania, kto poniesie koszty remontu budynku Ostatecznie zebrani doszli do porozumienia.

Urząd Miejski w Łomży zobowiązał się — z chwilą uprawomocnienia się niezbędnych decyzji, związanych z dokumentacją na docelowe odwodnienie ul. Wąskiej — przystąpić niezwłocznie do realizacji tego zadania. Będzie to prawdopodobnie w grudniu 1987 r. Równocześnie z pracami odwadniającymi (nie wcześniej jednak niż wiosną 1988 r.) Urząd przystąpi do remontu domu państwa T. „Remont budynku zostanie przeprowadzony na koszt Urzędu Miejskiego w Łomży bez obciążeń hipotecznych."

Można się zatem spodziewać, że w przyszłym roku sprawa (ciągnąca się od 1976, tj. od chwili położenia asfaltu) zostanie sfinalizowana. Sprzeczne decyzje, odwołania, ekspertyzy nie rozstrzygające niczego, wyroki sądowe, projekty dobre na papierze, złe w praktyce — wszystko to skupiło się na domostwie tych starszych ludzi.

Wniosek prokuratora o wyciągnięcie stosownych posunięć służbowych wobec winnych tak przewlekłego załatwiania słusznych skarg obywateli pozostał bez odpowiedzi.

ALICJA NIEDŹWIECKA

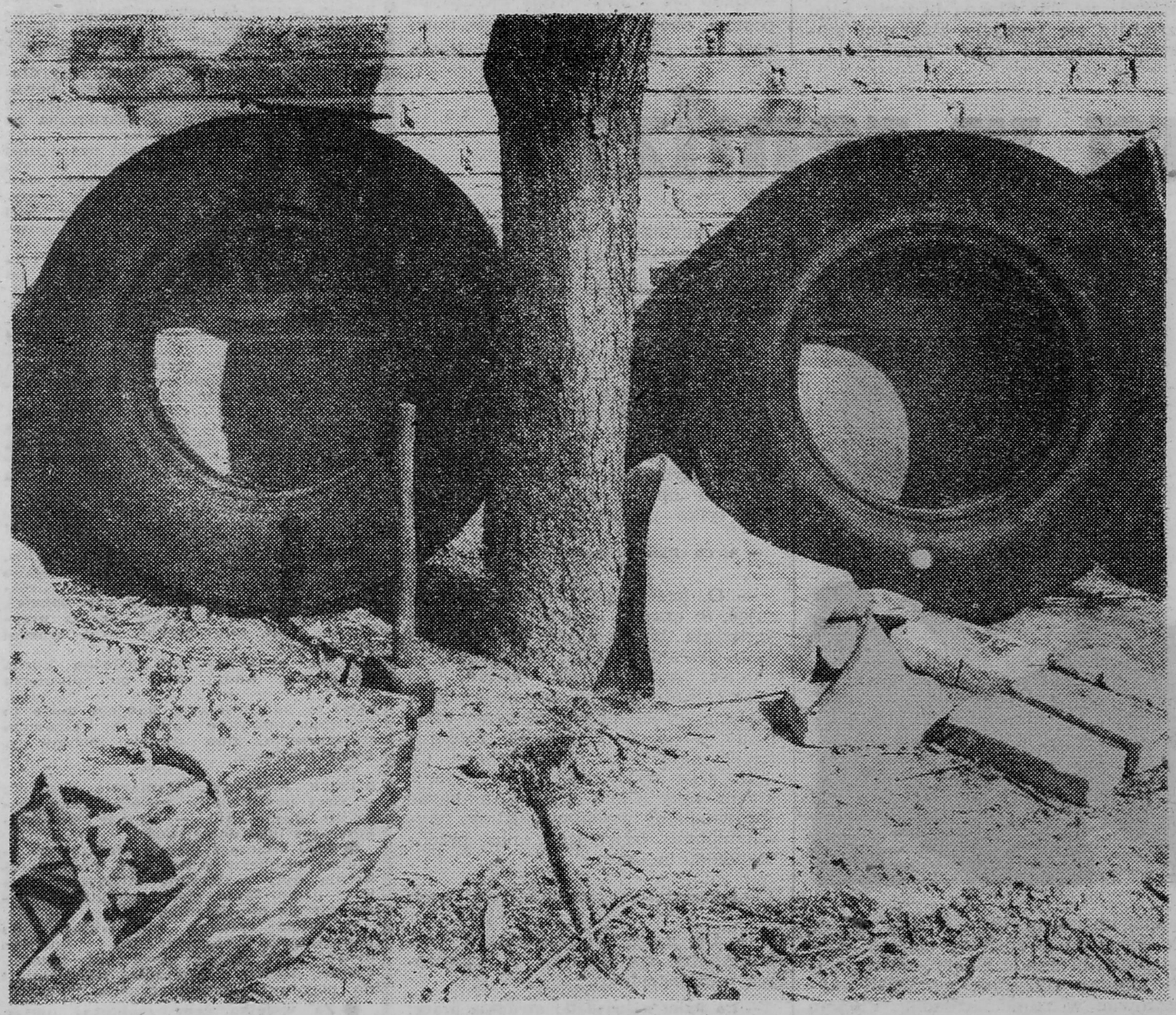

Fot. GABORA LÖRINCZEGO, jak i pozostałe nie podpisane zdjęcia w numerze.

CO PO KRYTYCE

PODWYŻKA

CIĄD DALSZY ZE STR. 1

kach jest około sześciu tysięcy mieszkańców, czyli koszty eksploatacji i remontów rozkładają się na dużą liczbę członków. Spółdzielnia jednak zakłada ich wzrost do 11 złotych na koniec 1987 r.

Członkowie ŁSM-u dostrzegają w tej dziedzinie wiele niegospodarności. Przykładowo podają, iż najpierw sadzi się drzewka, sieje trawę, układa chodniki, a w następnym sezonie wszystko się niszczy, gdyż trzeba wymienić rury ciepłownicze, kanalizacyjne czy kable telefoniczne. Uważają, iż poważnym uproszczeniem jest obciążanie kosztami remontów członków Spółdzielni zamieszkałych w budynkach, które zostały oddane do użytku w ciągu ostatnich 3—5 lat. Nie prowadzi się w nich poważniejszych prac, poza malowaniem klatek schodowych, tymczasem wydatki na remonty są sumowane i równo dzielone na starsze i nowe budownictwo. Z tego powodu lokatorzy nowych bloków płacą najwyższe czynsze (spłata kredytu i odsetek). Istnieją też wątpliwości, czy wydatki na ocieplanie mieszkań nie zostały włączone w koszty remontów i konserwacji.

Zastrzeżenia budzi wzrost opłat na cele społeczno-wychowawcze. Spółdzielnia utrzymuje Osiedlowy Dom Kultury, z którego istnienia nie wszyscy mieszkańcy widzą dla siebie korzyści (skarżą się jedynie na krzyki rozhukanej młodzieży, wracającej z dyskotek). Zastanawiają się również, czy nie za dużo wydaje się na kluby sportowe, np. szermierki.

Duży niepokój budzi wzrost utrzymania Zarządu; co konkretnie składa się na te koszty? Istnieją przypuszczenia, że tkwią tam straty Zakładu Budowlano-Remontowego, którego utrzymanie podyktowane jest ambicją prezesów ŁSM-u.

W Łomży funkcjonują dwie spółdzielnie mieszkaniowe: ŁSM i „Perspektywa" Niezrozumiały jest fakt, że za ten sam metraż w obu spółdzielniach płaci się diametralnie różne czynsze (w SM „Perspektywa" miesięczny czynsz jest o ok. 1500—2000 złotych niższy niż w ŁSM-ie). Jeden z członków ŁSM-u (nazwisko tylko do wiadomości redakcji) przedstawił nawet szczegółową analizę: *„Podrównuję dwa mieszkania typu M-4* — pisze w liście do redakcji — *oddane do użytku w 1984 r. (w lipcu przez ŁSM, prawdopodobnie w grudniu przez SM «Perspektywa»). Zakładam, że opłaty typu centralne ogrzewanie, ciepła woda, spłata kredytu i odsetek są identyczne (różnica kilkunastu procent nie zmienia istoty sprawy) w obu spółdzielniach.*

	ŁSM	„Perspektywa"
wysokość czynszu miesięcznego	5 147 zł	2 900 zł
w przeliczeniu na 1 metr kwadr.	ok. 85 zł	ok. 48,50 zł
w tym:		
c.o	12 zł	12 zł
ciepła woda	4,50 zł	4,50 zł
spłata kredytu	12 zł	12 zł
odsetki	9 zł	9 zł
Razem	37,50 zł	37,50 zł
Na remonty, eksploatację i inne pozostaje	ok. 47,50 zł na metr kw.	ok. 11 zł
	tj. ok. 2850 zł	ok. 660 zł

Nie przypuszczam, aby państwo w jakiś szczególny sposób dotowało Spółdzielnię Mieszkaniową «Perspektywa»"

Wśród członków ŁSM-u rodzi się podejrzenie, że opłaty są pobierane na pokrycie jeszcze jednego deficytu: chodzi o garaże pod sklepem spożywczym przy ul. Małachowskiego, które zostały wybudowane nie bardzo wiadomo dla kogo, a bank odmówił ich kredytowania

Czy Spółdzielnia zbyt pochopnie nie zabiera pieniędzy z kieszeni swoich członków? Czy sama nie jest w stanie nic zrobić, aby zmniejszyć koszty? — niepokoją się członkowie ŁSM-u

REWERS

— Ostatnia podwyżka nie została wprowadzona ku utrapieniu ludzi i mojej wątpliwej radości — komentuje powyższe uwagi prezes Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Franciszek Eugeniusz Poreda. — Sytuacja finansowa Spółdzielni jest taka, że podwyżka była niezbędna. Cena metra kw. wzrosła o 17 złotych, z czego 7 pochłonie wzrost kosztów usług komunalnych, a drugie 7 podyktowały potrzeby remontowe. Dokonane przeglądy wszystkich zasobów wykazały wiele technicznych braków i wad, które na bieżąco należy usuwać. Nie można dopuścić do tego, by po trzech czy pięciu latach ktoś powiedział, że bezmyślną polityką i bojaźnią przed podwyżką budynki zostały doprowadzone do ruiny. Koszt remontów z dnia na dzień wzrasta, bo wzrastają ceny materiałów. Jeżeli opinia członków Spółdzielni jest taka, że nie mamy remontować budynków, możemy od tego odstąpić, ale wówczas mnie proszę zwolnić z funkcji prezesa.

Prezesa dziwi fakt, że mieszkańców nie interesuje bieżące życie gospodarcze Spółdzielni. Nigdy nikt nie przyszedł do Zarządu porozmawiać na ten temat. Kontakty ograniczają się tylko do niemiłych telefonów w chwili ustalenia, podwyżki. Dowodem na to jest frekwencja na organizowanych przez Zarząd zebraniach: na 6,5 tysiąca mieszkańców w wiosennych spotkaniach wzięło udział „aż" 150 osób!

Spółdzielnia prowadzi działalność społeczno-wychowawczą. Służy jej m.in. Osiedlowy Dom Kultury. Jest on finansowany z czynszów mieszkańców.

— Jeżeli społeczeństwo nie życzy sobie popierać takiej działalności, ten ośrodek kultury możemy oddać miastu. Trzeba się jednak zastanowić, czy w ten sposób nie odbierzemy naszej młodzieży szansy na rozwijanie różnych zainteresowań. Natomiast koszty związane z ociepleniem, wymianą lenteksu i grzejników nie wchodzą w skład czynszu. Pokrywają je bezzwrotnie kredyty państwowe.

Następnie Franciszek E. Poreda wyjaśnił, że prezesi ŁSM-u nie mają takich ambicji, by za wszelką cenę utrzymywać Zakład Budowlano-Remontowy. Dowodem na to jest już podjęta uchwała Miejskiej Rady Narodowej, by z ZBR-u utworzyć przedsiębiorstwo państwowo-spółdzielcze. Na ten temat będzie jeszcze debatowała Rada Nadzorcza Spółdzielni i jeżeli nie staną na przeszkodzie względy formalno-prawne, z początkiem przyszłego roku ZBR przeistoczy się w spółkę.

Do tej pory Zakład jest na własnym rozrachunku gospodarczym. Jeżeli ma nadwyżki, odprowadza je na fundusz remontowy Spółdzielni. Jego straty pokrywa się też ze spółdzielczych środków. Ogólny wynik Zakładu od początku jego działalności oscyluje w okolicach zera.

Garaże pod sklepem spożywczym przy ulicy Małachowskiego zostały skredytowane przez bank. Przyszli użytkownicy pawilonów zawarli ze Spółdzielnią umowy i wnieśli swoje udziały, odpowiadające kosztom budowy.

— Porównuje się Łomżyńską Spółdzielnię Mieszkaniową z „Perspektywą". Chcę tu zwrócić tylko uwagę na to, że „Perspektywa" to nowa spółdzielnia. Jej wszystkie zasoby były realizowane po 1980 roku i większość budynków jest tam na gwarancji. Myślę, że zupełnie nowa spółdzielnia mogłaby wprowadzić jeszcze niższe czynsze od obowiązujących teraz w „Perspektywie".

W związku z ostatnią decyzją Zarządu członkowie domagają się skontrolowania działalności ŁSM-u. Prezes Franciszek E. Poreda pragnie, by kontrolę tę prowadziła Najwyższa Izba Kontroli, a nie Izba Skarbowa z Białegostoku, gdyż wcześniejsze z nią kontakty nie pozwalają wierzyć w jej obiektywizm.

★

Prezes „Perspektywy", Krzysztof Kaczyński, uważa, że nie można prowadzić uproszczonych porównań z ŁSM-em. Nie chce występować ani w roli adwokata, ani też osoby oceniającej. Odkrył natomiast kilka tajników swojej działalności, które zapewne nie pozostają bez wpływu na wysokość czynszów w jego Spółdzielni. Koszty kredytowe, opłaty za ciepłą wodę i centralne ogrzewanie w obu spółdzielniach kształtują się na tym samym poziomie. By zmniejszyć ceny remontów, „Perspektywa" już po roku, dwóch konserwuje dachy swoich budynków. Jest to tańszy od krycia całościowego, które trzeba by przeprowadzić po dwóch—trzech latach.

— Bywa, że po oddaniu do użytku budynku — wyjaśnia prezes Kaczyński — nie spieszymy się z urządzeniem i zagospodarowaniem jego obejścia (chodzi o chodniki, trawniki, sadzenie drzew), aby podczas podłączania sąsiednich bloków nie zniszczyć wcześniejszych inwestycji, nie kuć na nowo chodników i nie płacić dwa razy za tą samą pracę.

— Również prowadzimy działalność społeczno-wychowawczą, gdyż jest to działalność statutowa, jednakże dysponujemy małą powierzchnią lokalową i zakres świadczeń jest inny, a ich koszt niewspółmiernie mniejszy niż ŁSM-u w tej dziedzinie.

„Perspektywa" nie posiada do tej pory bazy ekip konserwatorskich (warsztatów, magazynów). Jej budowa, rozpoczęta w bieżącym roku, zostanie skończona w 1991. Taki termin zaproponował wykonawca (ŁPB), ale Spółdzielnia nie ubiega się o jego skrócenie, gdyż zdaje sobie sprawę z faktu, iż wpłynie to na podwyżkę czynszów. Lepiej będzie dla lokatorów, jeżeli jego utrzymanie rozłoży się na większą ilość członków.

— Nasz pierwszy budynek został oddany do użytku w 1982 r. Okres gwarancyjny trwa rok, na ściany 3 lata, więc już znaczna część bloków nie podlega gwarancji.

W tym roku SM „Perspektywa" nie przewiduje podwyżki czynszu. Jednakże po zamknięciu roku finansowego i przyjęciu założeń planowych na przyszły rok (zwiększy się zakres remontów, wzrosną ceny materiałów)... W kwestii opłat za mieszkania będzie jasność dopiero wiosną przyszłego roku.

★

Decyzja Zarządu ŁSM-u, dotycząca podwyżki czynszów za mieszkania, objęta została kontrolą Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży.

mój problem

GABRIELA SZCZĘSNA

LUDZIE NIE DO LUDZI

PIERWSZA MIAŁA UMRZEĆ JOASIA. Ubrała ją na śmierć, zapaliła świecę i nawet jako tako posprzątała. Swiadkiem dobiegającego kresu żywota czteroletniej męczennicy stała się prawie cała wieś stłoczona na progu. I wtedy zajechała „erka". Kiedy doktor A. z ośrodka („Dobroci człowiek, lekarz z serca, spokojny taki") przecisnął się przez tłum — zawrzało. Nigdy jeszcze nie słyszeli u niego takich słów! Potem chwycił ledwie oddychającą Joasię na ręcę i nigdy więcej oboje już tu nie wrócili. To samo mogło być z Małgosią, ale — na szczęście — wcześniej zabrali ją do domu dziecka. Po Joasi przyszła kolej na Piotrusia. Kiedy po niego przyjechali, Kalicka zrobiła kino na całą wieś! Cholera taka, że języka szkoda, żeby o niej mówić! Na płacz nawet jej się zebrało! Przeklinała ich i wyzywała, że nie mają prawa, a ona jakie miała, żeby je prawie na śmierć zamorzyć?! Przecież dziewczynki, choć coś z głową nie tak mają, żyją. Oczywiście: udawała rozpaczanie, bo nareszcie była wolna. On powiedział krótko: „Ciekawe, komu się sprzykrzy? Im te dzieci zabierać, czy mnie bachory robić?" I śmiał się, i śmiał, że taki dowcip. Teraz chodzi i opowiada, że niczego się nie boi: ani sądu, ani więzienia, choć ma trzy lata z zawieszeniem i nie pierwszy raz był karany. Oboje z żonką nieraz mówili głośno, że trzeba udawać głupich, to państwo będzie dzieci chować. No i co? Bardzo dobrze im to wychodzi, bo każdy głupi ma swój rozum. Tych Maćkowskich też wykończą. Mój Boże, czemu oni tak im zawierzyli? A dlaczego sąd tak niesprawiedliwie po ich stronie stoi?

KARTKA Z ZESZYTU, zapisana nieporadnym pismem, spoczywa na dnie szafy wraz z innymi dokumentami mokrymi od łez Marii Maćkowskiej. Wszystko zaczęło się tamtej zimy, dziesięć lat temu. *„Dobrowolna umowa spisana dnia [...] pomiędzy ob. Kalickim Zygmuntem [...] zam. w Drogoszewie i jego żoną Ob. Kalicką Krystyną a Ob. Maćkowskim Stanisławem i jego żoną Maćkowską Marią [...] następującej treści. Ob. Kalicki Zygmunt i jego żona sprzedają [...] działkę gruntu długości 60 metrów bieżących a szerokości 18 i pół metra [...]. Za tę działkę gruntu i to co się na niej znajduje to znaczy dom drewniany w bardzo słabym stanie, obory drewniane załamane, studnia, drzewa rosnące i wiśnie, Ob. Maćkowski Stanisław wypłaca w dniu [...] 1977 r. 40 tys. zł [...] dla Ob. Kalickiego Zygmunta i jego żony Kalickiej Krystyny w obecności świadków sołtysa wsi Drogoszewo, [...] i Cholewickiej Barbary [...] i z dniem [...] 1977 r. wchodzi w posiadanie i użytkowanie tej działki gruntu Ob. Maćkowski Stanisław. Ob Kalicki Zygmunt i jego żona Krystyna nie będą wnosić żadnej pretensji do tej działki. W przypadku zrzeczenia się którejś ze stron sumę powyższą potraja się do sumy 120 tys. zł [...], to znaczy w przeliczeniu na żyto to jest 240 metry żyta jednorazowo. Na powyższą sprzedaż i wiarygodność umowy podpisują strony [...]".* Krystyna Kalicka postawiła trzy krzyżyki.

Drugi dokument dał Marii Maćkowskiej nadzieję: *„Sąd Rejonowy w Łomży Wydział Cywilny [...] po rozpoznaniu w dniu 14 października 86 r. [...] sprawy z powództwa Marii i Stanisława małż. Maćkowskich przeciwko Krystynie [...] i Zygmuntowi Kalickiemu o przywrócenie posiadania: I. nakazuje pozwanym Krystynie Kalickiej [..] Zymuntowi Kalickiemu, aby przywrócili powodom Marii i Stanisławowi małż. Maćkowskim posiadanie działki siedliskowej położonej we wsi Drogoszewo [..] oraz stojącego na niej domu, II. zasądza od pozwanych na rzecz powodów kwotę 5665 zł tytułem zwrotu kosztów procesu [...]".*

TEN DOM TO CHLEW. Nikt co prawda, nie zaglądał do środka, ale pamiętają go z tamtych czasów, więc co dopiero teraz. Krystyna Kalicka zadaje pierwsze pytanie: — I co, choć posprzątała, jak pani weszła? O! — wskazuje dziurawy dach kryty strzechą i odwraca się w stronę domu Maćkowskich. — To jej robota! Wszystko powyciągała. Nawet deski i podłogę!

Wchodzimy do środka. Siadamy na stercie łachów przykrytych papierem. Na środku dwa żelazne łóżka („Opieka im dała"), zawalone szmatami i sypiącym się tynkiem: podłoga i ściany gdzieniegdzie bieleją od pergaminu. W rogu stos cegieł („Będziemy budować komin, bo Maćkowska rozwaliła") i żelazny piecyk („Tylko patrzeć, jak puszczą wieś z dymem"), na którym rano smażyła placki na śniadanie mężowi i synowi, bo lecieli do roboty. Ten dom kupiła matka Kalickiej (gdy ona sama była „jeszcze dziewczyną") za drzewo i świniaka. Dzieci w domu dziecka muszą być, bo nigdy nie miała warunków do chowania. Mąż i dwóch synów też kosztowali ją sporo nerwów, więc niech choć trójce tych najmłodszych jest teraz lepiej. Ostatnią sprawę Maćkowska w sądzie wojewódzkim przegrała, więc czego się czepia? Wrócili przecież na swoje. Tamta chałupa po Rogowskiej się zawaliła, to gdzie mieli iść? I pieniędzy nie ma, i domu.

— Ale przecież pani mąż, zgodnie z umową, otrzymał te czterdzieści tysięcy...

— Jaka tam umowa! — przerywa. — Ja nic o tym nie wiedziałam! Spoili go, to podpisał, a w sądzie jasno powiedzieli im, że bez rejenta żadna umowa nieważna. O! — pokazuje znowu przez brudne szyby posesję Maćkowskiej. — Siano mnie wywaliła i gnije teraz na deszczu. Mąż kosił, a jak przyszedł na obiad, kosę zabrała i poleciała na posterunek, że to niby na nią. Maćkowski kiedyś rzucił się na męża z kłonicą, a raz przy studni uderzył go wiadrem. Czego ona po nocy brzęka kubłami? To pora na obrządek. Wszystko trzyma w naszym chlewie: dziesięć świń, dwie krowy i konia. Kury chodzą po naszym i jeszcze kurnik im wyszykowała! Na drugi rok gęsi nasadzę i kurczaków kupię na lato; zobaczymy, co więcej będzie!

WIKTOR MILEWSKI SOŁTYSUJE Dąbrowie trzecią kadencję. Wieś duża (około 80 gospodarstw), to i problemów sporo. Ale brak żarówek na słupach przy głównej drodze, błoto, sklep w „wozie Drzymały" i słomiany zapał mieszkańców do czynów społecznych to jeszcze nic w porównaniu z Kalickimi!

— Z parę tygodni temu, w środku nocy, bo słyszałem, jak dwunasta wybiła, wpadła do nas Maćkowska w szale i krzyczy, że napadł na nią Kalicki z synem. Zanim to wypowiedziała, myślałem, że prędzej pożar się wydarzył, bo przecież w tych chlewach siedzą i w piecyku palą. „A że ty"! — powiedziałem sobie i na drogę wylatuję. A oni spokojnie sobie stoją i coś tam zaczynają rękami wymachiwać. Ja odpowiadam za całą wieś i nie będzie mi tu byle kto fermentu robić. Podbiegam i mówię: „Nie będzie mi tu zakłócenia robić, bo na milicję wojewódzką zadzwonię! Ja nie Maćkowska, żeby się dać udręczyć" Poszli. Baby w koszulach powylatały, krzyk, latanie. To jest łobuz jakiego świat nie widział! Wprost takie ludzie nie do ludzi!

Wczoraj Kalicki był u sąsiadki, której — tak jak Maćkowskim — sprzedał kawałek gruntu „na umowę", i coś tam krokami mierzył („Do Brzozowskich na pewno nie pójdzie, bo tam czterech rosłych chłopów, to się boi"). A Maćkowskich jakby we wsi nie było: spokojni, pracowici ludzie. Chłopak dobrze wychowany, po szkole. Ani ojca, ani syna nigdy nie widzieli pijanych. Dojeżdżają do fabryki, prawie tak jak z każdego domu w Drogoszewie. Nie słyszeli, żeby z pracy ich zwalniali, jak, na przykład, Kalickiego za wódkę i złodziejstwo. To ostatnie nie jest mieszkańcom wsi obce: ich kartofle jeszcze na polu, ale do cudzego kopca Kalickim droga krótsza. Własne dzieci jak balast jaki uważali, ale wszystko robili na pokaz.

— Ja bym zrobił z nimi porządek w dwadzieścia cztery godziny! — denerwuje się sołtys. — Ale nasza wieś to nie daj Boże! Połowa to krewniaki Kalickich: tu wujek, stryjna, kuma, tam wujenka albo ciotecznego brata szwagier. Nikt by za Maćkowską nie stanął. Mnie się nawet odgrażał, jak pojechałem za świadka na posterunek. Ja tego nie rozumiem: umowa spisana i nieważna, ale pieniądze to dobre były, choć ja za takie lepianki i połowy na miejscu Maćkowskiej bym nie dał. Rozmawiać z takim łobuzem, to jakbyś w dziurawy worek kładł. Powiem pani w szczerości: ludzie boją się, że którego dnia zapali się pierwszy dom.

— A co z Maćkowską?

— Sprawiedliwość musi jednak być! Tu trzeba dobrego kija! No, żeby tak na mnie z tą umową trafił! — sołtys zaciska pięści.

W pamięci drogoszewian pozostał obraz Kalickiej zbierającej chrust w lesie, wyrzucającej ubranka dla dzieci (podarowane przez inne matki) na śmietnik, bo nigdy niczego nie prała, znoszącej słomę na siennik; Kalickiego — awanturnika i pijaka („Ani to do gospodarstwa, ani do życia"); Maćkowskiej — ciągnącej wiadro ze studni na sznurku („Zniszczył Kalicki wałek i korbę"), obrządzającej z latarką, udręczonej, zapłakanej, bezradnej wobec niszczejącego dorobku, w który 10 lat temu włożyła ciężko zapracowane oszczędności.

— Zastanawiam się, co będzie, gdy Kaliccy zdemolują te chlewy? — mówi młoda drogoszewianka. — Do kogo wtedy pójdą „na swoje"? Czy ten „prokurator" spod lasu też będzie im pomagać w przeprowadzce?

Pod lasem mieszka cała „sprężyna" nagłych i niespodziewanych decyzji Kalickich: cioteczna bratowa, uchodząca we wsi za babę z piekła rodem. Nikt z nią nie rozmawia; „prokurator" zna się na wszystkim najlepiej, a z byle kim zadawać się nie potrzebuje.

— Mamusia nie ma z tym nic wspólnego — oznajmia mi na progu piętrowego domu córka ciotecznej bratowej. — Zupełnie nie rozumiem, dlaczego pani się tym zajmuje i chce nas z nimi łączyć.

— Dzisiaj tylko nieroby mają dobrze — kontynuuje młoda drogoszewianka. — Kalicka idzie do sklepu, bierze, co chce, a płaci za nią opieka społeczna Czy ona wie, co to znaczy „praca"? Czy ta opieka rozumie, komu trzeba pomagać?

MARIA MAĆKOWSKA trzyma w rękach „urzędowy" papier od komornika z lutego br., który wzywa *„Obywateli do dobrowolnego wydania powodom odpisanej powyżej działki siedliskowej i domu mieszkalnego w terminie 14 dni od daty otrzymania niniejszego wezwania — pod rygorem przymusowego wykonania tytułu wykonawczego, co pociągnie za sobą wysokie koszty egzekucyjne, którymi w całości zostaną Obywatele obciążeni [...]".*

Kalicka cieszy się, że wygrała w sądzie wojewódzkim; kilka dni temu Maćkowska napisała „odwołanie" i kargę do prokuratury, gdy po powrocie z rozprawy Kalicki „przestąpił jej drogę" Gdyby nie przypadkowo przechodzący młody drogoszewianin, nie wiadomo, jak by się to skończyło.

Tymczasem w sieni przesuwa worki ze zbożem, drewno i węgiel, karmę dla świń, trochę desek, które miały polepszyć stan kupionych chlewów. Tylko łaciaty kot lokuje się spokojnie przy ciepłej kuchni; on jeden ma swoje miejsce.

Imiona i nazwiska osób zostały zmienione.

interwencja

STANISŁAW ZAGÓRSKI

nie ma już ciszy na dole

KORESPONDENCJA WŁASNA Z TATARII

Nie wiem, jak czuje się kołchoźnik czy robotnik, który po raz pierwszy wchodzi do zespołu budynków, położonego za plecami okazałego pomnika Lenina. Mogę najwyżej powiedzieć o swoich odczuciach. Ja — mimo przewodników — poczułem się zagubiony. Kilkoma windami i dziesiątkami metrów korytarzy jechaliśmy i szliśmy do gabinetu tow. Gumiera Usmanowa, I sekretarza Tatarskiego Obwodu Komitetu KPZR, nasiąkając po drodze atmosferą władzy, która emanowała już z pomieszczeń poprzedzających wielki gabinet wielkiego gospodarza. Tam jednak ogromne zaskoczenie: zamiast nadzwyczajnego majestatu — zwykły powitalny uśmiech człowieka, ciepło i serdeczność; nie tylko dlatego, że Usmanow zetknął się już w Łomży z częścią dziennikarskiej delegacji: z Jerzym Brodziukiem i Gaborem Lörinczym (w tym ostatnim dopatrzył się podobieństwa do autora „Komedii Ludzkiej" i witając go zawołał: „Zdrastwujtie, Balzak!")

O ile długa droga przez korytarze Obwodowego Komitetu nie bardzo sprzyjała odnalezieniu śladów partyjnej pierestrojki, ba, przypomniała nam porzekadło, tyleż tatarskie, co i rosyjskie, że wszelkie przebudowy są jak wiatr w wysokim lesie: u góry szumu wiele, a na dole cisza — to wypowiedzi i reakcje Usmanowa na nasze pytania utwierdziły nas w przekonaniu, iż wkrótce nie będzie w Związku Radzieckim stref dla tej przebudowy zakazanych, a to, co dziś wydaje się niemożliwe, jutro może stać się oczywistością. Ponieważ taka konieczność istnieje i u nas, w Łomżyńskiem, łatwo o wspólny język łomżyniaków z Tatarami, którzy, na szczęście, znają rosyjski, a w tym języku wschodnim Słowianie zawsze się dogadają.

Wspomnienie o Leninie jest w Kazaniu czymś bardziej naturalnym niż gdzie indziej. Niewiele ponad 200 kilometrów dzieli bowiem stolicę Tatarii od Uljanowska, gdzie urodził się Włodzimierz Iljicz, a przez jakiś czas studiował prawo na Uniwersytecie Kazańskim. Sala, w której słuchał wykładów, jest dziś muzeum, podobnie jak i drewniany dom w centrum miasta, gdzie żyła rodzina Uljanowów. Po domku tym oprowadza nas korpulentna pani, która przed laty była działaczką Komsomołu, i dziś — mimo upływu czasu — zdaje się, że w jej mowie jest wciąż świeży żar i emfaza. Prawdę mówiąc — Lenin to jedyna ich świętość, jedyny autorytet, którego nikt, jak Związek Radziecki długi i szeroki, nie kwestionował i nie kwestionuje, choć teraz mówi się o nim zwyczajnie i nie na kolanach. Ilekroć było ciężko, ilekroć wydawało się niesprawiedliwie i strasznie, Lenin stanowił zawsze przeciwwagę; jego wspomnienie umacniało ludzi radzieckich w przekonaniu, że idea socjalizmu jest piękna, ale ktoś ją wynaturzył. Stosownie do czasu i okoliczności — obciążano różne grupy: najpierw skrytych wrogów wewnętrznych i dywersantów, później... nie ma co wymieniać. Obowiązywała filozofia stara jak świat: „Najpierw car był dobry, ale urzędnicy źli. Zaś w socjaliźmie — władza centralna, w osobie batiuszki Stalina, nieomylna, ale doły chrome..."

Kiedy rozmawialiśmy z przyjaciółmi z Tatarii, tymi z redakcji i poznawanymi w czasie licznych wizyt w zakładach pracy, szkołach — musiała nas zauroczyć ta powszechna wiara, że będzie swobodniej i lepiej, gospodarniej i mądrzej. I nie zachwieje jej dość przygnębiający widok ludzi wybierających z czarnego błota ziemniaki zwalone na ulicy w pobliżu bazaru do odgrodzonych deskami sąsieków; nie zachwieją kolejki w sklepach, tłok w autobusach i widoczne gołym okiem uciążliwości codzienne. Usłyszymy znane i z naszej przeszłości słowa: „Trudności są po to, aby je pokonywać".

Zaprzyjaźnieni dziennikarze, Ilgiz Hairulin, szef Radia i Telewizji Tatarskiej, Żenia Lisin, naczelny „Sowietskiej Tatarii", Rais Sabirow, naczelny „Socjalistycznej Tatarii", zaprowadzili nas do centrum tatarskiej prasy republikańskiej. Rozmawiało się tam bez skrępowania, a zainteresowania były ciągle te same: jak trafiać słowem do ludzi, jak pomóc i wesprzeć to, co dopiero kiełkuje: reformę gospodarczą, demokratyzację.

W prasie radzieckiej co rusz eksploduje jakaś bomba dziennikarska. Na szczęście nie wymyślona przez dziennikarzy, lecz podsunięta przez życie. Na kilka tygodni przed naszym przyjazdem, w końcówce sierpnia br., w Moskwie odbyło się spotkanie przedstawicieli 47 nieformalnych organizacji społecznych, którzy przez 4 dni swobodnie tam obradowali. Spotkały się grupy z „Laboratorium samorządu społecznego", z klubów „Przebudowa", „Godność obywatelska" i „Wspólnota". Jedno z dramatycznych pytań tego spotkania brzmiało: „Na górze chcą, a czy na dole mogą?" Przedstawiciele wszystkich tych grup odpowiedzieli sobie na pytanie: co i jak robić? Nieformalna organizacja „Godność obywatelska" zapowiedziała ujawnienie błędów wymiaru sprawiedliwości i domaganie się rewizji spraw, w których zostały one popełnione. Grupa „Ocalenie" — wraz ze swym liderem, Aleksiejem Kowalowem — domagała się swobody wystawiania kandydatur na deputowanych ludowych.

taka, o której mówi się w wierszach Twardowskiego? Czy też taka, która zmuszała człowieka do tego, aby wyrzekł się swoich przekonań i sumienia, podporządkowując je jakiejś wyższej, nadrzędnej woli, która rzekomo od początku i zawsze pozostaje bezgrzeszna? Czy miała to być partyjność wymagająca — w imię celu, który nie podlega dyskusji — pozostawania radośnie ślepym i z uniesieniem poddawania się tej wyższej woli? A może odwrotnie: chodziło o partyjność opartą na zupełnie innych zasadach i normach, demokratycznej świadomości, na suwerenności i odpowiedzialności jednostki, która działając i żyjąc dla wspólnego dobra, postępuje jednak zgodnie z własnymi przekonaniami?"

Takie rozważania są przedmiotem „nocnych rozmów" mieszkańców Tatarii, podczas których łatwiej o kłótnię niż o kiwnięcie głową, oznaczające aprobatę.

Wspomniałem o Twardowskim. Czyż nie ma swojej wymowy fakt, że właśnie on spędził jakiś czas w Czistopolu, dziś 70-tysięcznym mieście tatarskim, które rozpoczyna ścisłą współpracę z Łomżą? Przybył tam prosto z frontu i czytał publicznie najnowszy swój poemat: „Wasilij Tiorkin". Niewielu dziś, nawet w Związku Radzieckim, wie, że Czistopol, piękne i stare miasto nad Kamą, był w czasie II wojny światowej azylem dla ludzi literatury i sztuki. Tam właśnie, w okresie największego zagrożenia, w obliczu nieszczęść i głodu, zgromadził się kwiat inteligencji radzieckiej: pisarzy, plastyków, muzyków i w ogóle twórców. Mogli mieszkać, tworzyć, mając poczucie bezpieczeństwa, bo przecież Kazań jest wysunięty od Moskwy na wschód o całe 800 kilometrów. Powstawały tam wówczas rzeczywiście rzeczy wielkie: nowe książki, wiersze, pieśni i tłumaczenia. Borys Pasternak przygotowywał „Doktora Ziwago", tłumaczył Szekspira („Romeo i Julię" i „Hamleta"), a także Juliusza Słowackiego. Właśnie niedawno ukazała się w Kazaniu książka „Czistopolskie karty", przybliżająca tamten czas i ówczesne dokonania najwybitniejszych twórców radzieckich, którzy znaleźli schronienie w mieście nad Kamą. Ale wartościowsza od niej jest wciąż żywa pamięć, obfitująca dziś wspomnieniami literatów, malarzy i artystów. Czistopol zapamiętali jako wielki spokój w czasie grozy.

Wydaje mi się, że w podobny sposób będziemy wszyscy wspominać Tatarię. Każdy z łomżyniaków, który się z nią zetknie, z pewnością ją polubi, a okazji do wzajemnych odwiedzin będzie coraz więcej.

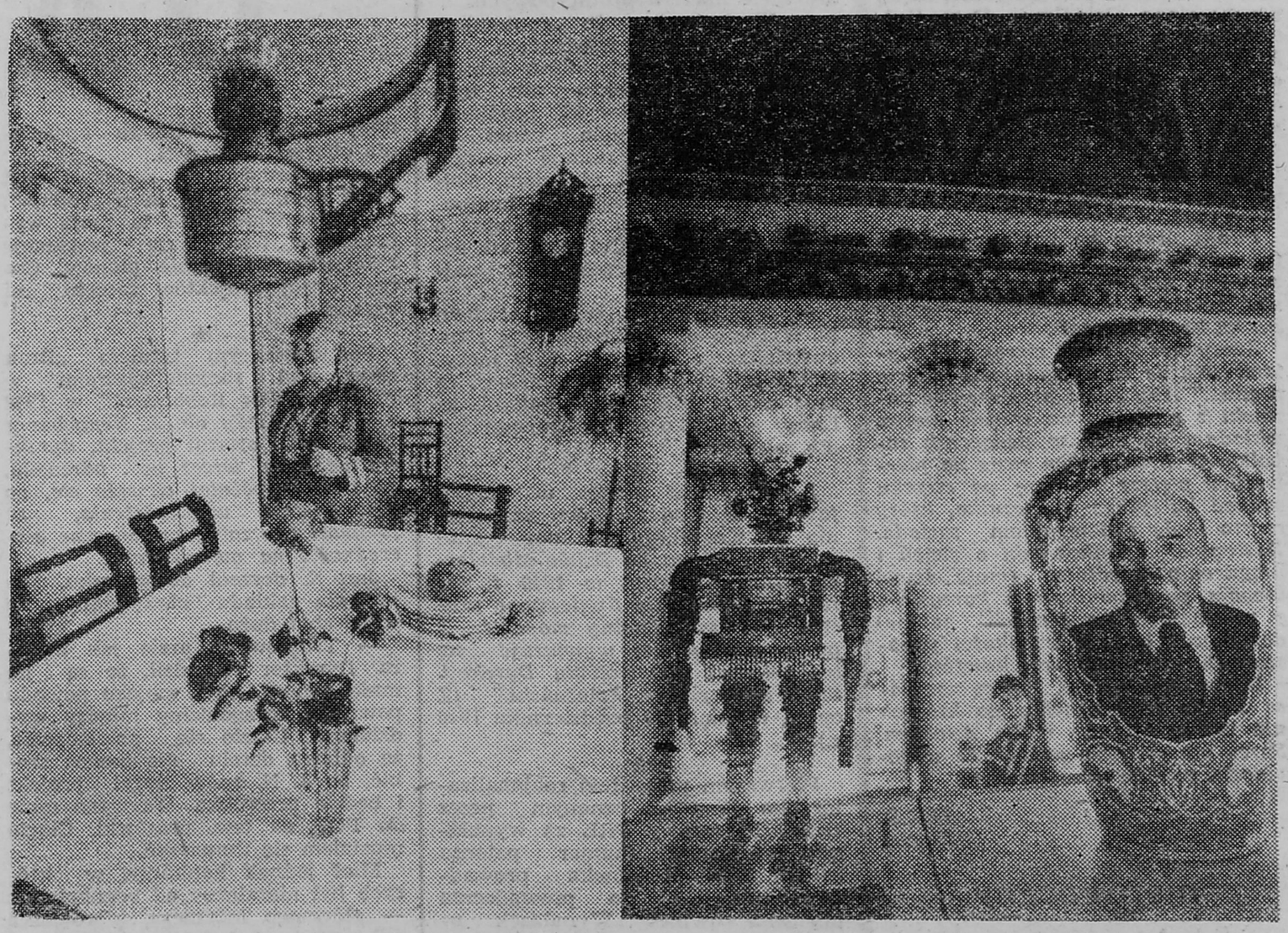

W tygodniku „Ogoniok" obnażono czarny rynek w ZSRR, a w miesięczniku „Nauka i Żyzń" cykl artykułów poprzedzających 70 rocznicę Rewolucji Październikowej ujawniał białe plamy najnowszej historii. Wreszcie w miesięczniku „Oktiabr" pojawił się, budzący dyskusje i namiętności, artykuł Jurija Burtina „Do was z innego pokolenia", zainspirowany poematem Twardowskiego — „Prawo pamięci". Dowiedzieliśmy się z niego o istnieniu szlachetnego nurtu sprzeciwu, którego nie zdusiły terror i strach. W tym nurcie prym wiódł „Nowyj Mir", redagowany przez Twardowskiego, upowszechniający — jak pisze autor — trzeźwe, krytyczne podejście do rzeczywistości, *„w odróżnieniu od tego gadzinowego, sprzedajnego piśmiennictwa, które gotowe jest rozliczyć martwego tyrana, ale podnosi syreni śpiew, kiedy chodzi o dzień dzisiejszy"*.

Czy była to więc opozycja? *„Nieporozumienie miało charakter czysto logiczny i polegało na przyjęciu błędnego założenia wyjściowego, że pojęcia «partyjność» i «opozycyjność» są nie do pogodzenia i wzajemnie wykluczają się. Zamiast tego najpierw należało postawić pytanie: partyjność, ale jaka? Czy*

TATARSKIE ABC

TATARSKA AUTONOMICZNA SOCJALISTYCZNA REPUBLIKA RADZIECKA powstała 27 maja 1920 r., była więc jedną z pierwszych republik autonomicznych w ZSRR. Leży nad środkową Wołgą i dolną Kamą, zajmując obszar 68 tys. km kw. Prawie 90 proc. jej powierzchni to nizina ze wzniesieniami nie przekraczającymi 180 m n.p.m. Klimat ma ciepły, kontynentalny. Średnia temperatura stycznia wynosi 13°C na zachodzie do 14,8°C na wschodzie; średnia temperatura lipca: od 18,7°C na północy do 19,6°C na południu. Główne rzeki: Wołga, Kama, Biała, Wiatka — żeglowne. Sztuczne zbiorniki wodne (z największym wśród nich — Kujbyszewskim) zajmują 5,3 proc. powierzchni. Lasy, przeważnie liściaste, stanowią 16 proc. powierzchni. Główne miasta: Kazań (założony w II połowie XIII w.), ongiś stolica potężnego chnatu, dziś przeszło milionowa (1,2) stolica Tatarskiej Autonomicznej Republiki Radzieckiej, miasto 12 wyższych uczelni, licznych teatrów i placówek naukowych; na drugą pozycję ostatnie dziesięciolecie wyniosło Nabierieżnyje Czełny, które nie tak dawno zmieniły nazwę na Breżniew; jest to jeden z najważniejszych ośrodków przemysłu motoryzacyjnego, produkuje się tu ciężarówki „Kamazy"; około 100 tys. mieszkańców ma Almietjewsk, ponad 80 tys. — Zielenodolsk, prawie tyleż — Bugulma, ponad 70 tys. liczy Czistopol, współpracujący z Łomżą i słynący w świecie m.in. z niezawodnych zegarków dla płetwonurków — „Amfibia" i „Wostok".

Bogactwa naturalne republiki to przede wszystkim ropa naftowa (pod Almietjewskiem bierze początek rurociąg naftowy „Przyjaźń"), gaz ziemny, węgiel brunatny, złoża gipsu, liczne źródła mineralne. W republice zamieszkuje prawie 3,5 mln obywateli, głównie Tatarów (49,1 proc.) i Rosjan (42,4 proc); są także przedstawiciele 80 innych narodowości: Czuwaszów (4,8 proc.), Mordwinów (1 proc.) i Udmurców (0,8 proc.). Czytają oni ok. 80 tytułów gazet i czasopism republikańskich, rejonowych i zakładowych. Najpoczytniejsze z nich to „Socjalistyczna Tataria", dziennik wychodzący w języku tatarskim (180 tys. nakładu) i „Sowietskaja Tataria", dziennik wychodzący w języku rosyjskim (ok. 180 tys. nakładu), popołudniówka „Wieczernij Kazań", pisma dla dzieci, młodzieży i kobiet oraz dwutygodnik satyryczny.

Główne zabytki Kazania: Kreml wraz z soborem Błagowieszczeńskim (XVI—XVII w.), sobór Pokrowski (dziś muzeum ateizmu), pałac gubernatora z XIX w. oraz dwa XVIII-wieczne meczety.

Tataria jest jedną z najbogatszych i najbardziej uprzemysłowionych republik autonomicznych. Produkuje się tu precyzyjne narzędzia chirurgiczne, dźwigi samochodowe, sprężarki, aparaturę naftową, kamery filmowe, pralki domowe, meble, sklejki, tkaniny bawełniane i lniane, dzianiny, obuwie skórzane, wyroby futrzarskie, przetwarza ropę naftową i eksploatuje złoża gazu ziemnego. Ziemie orne zajmują 77 proc. Oprócz żyta, pszenicy i owsa sieje się proso i grykę, uprawia buraki cukrowe, słonecznik, konopie, len, a także gorczycę i tytoń. Na prawym brzegu Wołgi rozwinęło się sadownictwo (głównie jabłonie).

kontakty kontaktów

śpiew i rżenie koni

Znowu podwyższyli czynsz za mieszkanie. Patrzę na kartkę formatu A-4 i analizuję, za co mam drożej płacić. Śpiewam protest-song.

Punkt pierwszy: płace i narzuty na płace pracowników administracji. Płacę za to, że w każdy poniedziałek mogę iść do pana prezesa i pogadać. Nie chodzę, moja wina. Znajoma suszy mu co tydzień głowę o przydział mieszkania. Robi to za moje pieniądze.

Punkt drugi: płace gospodarzy i sprzątaczy. Coś mi tu nie gra. Swoje mieszkanie sprzątam sama. Korytarz i pralnię też. Piwnica jest sprzątana raz na pół roku. Teren wokół mego bloku miotłę widzi raz na miesiąc. Który blok sprzątany jest za moją forsę?

Punkt szósty: odpisy na fundusz remontowy. Nie budzi zastrzeżeń. Mój blok wewnątrz malowano w 1985 roku. Nową elewacją pokryto bloki młodsze, które znajdują się bliżej głównej ulicy. Te w środku, chociaż sypie się z nich tynk, mogą poczekać. Dołożyłam więc do bloku sąsiada. Niech ma.

Punkt siódmy: odpisy na fundusz społeczno-wychowawczy. Wiem doskonale, gdzie kieruje się moje ciężko zapracowane pieniądze. Od kiedy uruchomiono Osiedlowy Dom Kultury, zapomniano o moim osiedlu. Nikt już nie przyjedzie, by zabawić dzieci na boisku, nikt nie zadba o huśtawkę. Mogę natomiast codziennie wsiadać w „dziesiątkę" i jeździć po kulturę i wychowanie do ODK. Przy okazji zarobi na mnie ZKM. Oto przykład wzajemnej pomocy w interesach.

Punkt ósmy: pozostałe odpisy na fundusz załogi. Nie dociera do mnie zupełnie. Dlaczego mam utrzymywać załogę z nie wiadomo jakiego statku kosmicznego?

Zaczynam śpiewać ciszej, gdy czytam: „Każde nieuzasadnione zużycie prądu..." Aby dojść przy świetle żarówki z parteru na trzecie piętro, wkładam na dole w wyłącznik zapałkę. W przeciwnym razie na pierwszym piętrze muszę po ciemku szukać kolejnego wyłącznika, który często mylę z dzwonkiem sąsiada. Następnie: „brak troski o zieleń i urządzenia osiedlowe (moje dzieci biegają po trawnikach i korzystają z pozostałości po placach zabaw) decydować będą o wysokości ponoszonych na eksploatację kosztów."

Słyszę rżenie koni. Jak co noc pasą się na trawnikach, po których nie wolno biegać moim dzieciom. Serce me rozpiera radość, że wspomagam polskie rolnictwo.

G.K.S.
Łomża

niegrzeczny kierowca

Często korzystam z usług KPKS. Ostatnio (4 października) jechałem z Łomży do Grajewa (wyjazd z Łomży o godz. 16.30). Już z początkowego przystanku autobus wyjechał z piętnastominutowym opóźnieniem. Z Łomży kierowca zabrał wszystkich z biletami i kilka osób bez biletów. W Szczuczynie usiłowało wsiąść do autobusu chyba z dwudziestu pasażerów. Szczęście dopisało tylko pięciu osobom. Wśród nich był ojciec z dzieckiem. Matka z drugim dzieckiem została na przystanku. Kiedy usiłowała dołączyć do rodziny, kierowca wypychał ją i używał przy tym tak wulgarnego słownictwa, że zaszokował nawet osoby niewrażliwe.

Często podróżuję i wiem, że podobne sytuacje nie należą do wyjątkowych. Obserwowałem kierowców, którzy również nie chcieli zabrać nadmiaru pasażerów. Ich reakcje były stanowcze, ale kulturalne.

Przy okazji pragnę wspomnieć, iż zaobserwowałem, że autobusy wyjeżdżające z Łomży nagminnie opóźniają wyjazd.

CZYTELNIK z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

1 maja 1953 r. — w gmachu Ministerstwa Przemysłu Maszynowego w Warszawie — najaktywniejszym racjonalizatorom resortu *„w uznaniu zasług położonych w dziedzinie usprawniania produkcji krajowej"* przyznano odznaki i tytuły „Zasłużonego racjonalizatora produkcji". 32-letni modelarz z Pabianickiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych, Jan Neugebauer, wygłosił przemówienie, w którym rzucił także swoje hasło: „Każdy metalowiec — racjonalizatorem". Dla zgodności teorii z praktyką zobowiązał się, iż rok 1953 zamknie setnym projektem racjonalizatorskim. A miał ich wtedy 50. Hasło Jana N. nie obiegło całej Polski, nie spotkało się z odzewem.

— Za dużo ich wówczas było — zastanawia się po latach — i trudno było się zdecydować, które z haseł podjąć. — A mimo to wygłosił apel. „Efekty ekonomiczne w produkcji były niskie, ruch wyznalazczy zamierał, może więc to hasło cokolwiek ożywi sytuację" — myślał.

Wracając z Warszawy z największym wówczas odznaczeniem racjonalizatorskim w klapie marynarki — Jan N. na zaparowanej szybie wagonu nagryzmolił palcem: *„Rok 1953 = 150 projektów racjonalizatorskich"*. Gdyby tak składać tylko po jednym projekcie tygodniowo, obliczał, do 1985, po 50 latach pracy w jednym zakładzie, uzbiera się ich 2000, być może z miliardowym efektem ekonomicznym?!

★

Pabianicki FUM produkował krótkie serie maszyn prototypowych.

— Wystarczyło, że spojrzałem na model, i już wiedziałem, że jest „skopany" — wspomina Jan N. Przerobienie projektu nie było proste: przedłużało cykl produkcji prototypu i wymagało walki z konstruktorem o zmianę detalu konstrukcji. Jan N., modelarz, walczył, wkraczając często w kompetencje konstruktora, technologa, a nawet metalurga Cel postawił sobie jeden: być pierwszym i najaktywniejszym.

— Nie będąc w partii, szedłem po wytyczonej linii odbudowy i industrializacji kraju; to była motywacja mojej pracy. Wiedziałem, że kraj moich pomysłów potrzebuje. Liczył się tylko efekt ekonomiczny dla zakładu.

★

[...] rozpoczął pracę w naszej fabryce w 1936 r. (wówczas gisernia W. Kruschego — dop. aut.) *jako praktykant na Dziale Modelarni, którą ukończył w 1940 r. Od roku 1940 do dnia dzisiejszego pracuje jako samodzielny modelarz. Z pracy powierzonej wywiązuje się ku pełnemu zadowoleniu Dyrekcji. Sumienny, pilny, koleżeński."* (Z opinii wydanej 30 października 1946 r.)

★

Pierwszym projektem racjonalizatorskim Jana N., uznanym przez Urząd Patentowy PRL za wynalazek pracowniczy (numer patentu 36527), była „Końcówka prowadnicza rdzennicy do prowadzenia łańcucha suwnicy". Wynalazek usprawnił pracę i przedłużył żywotność kosztownych rdzennic. W tym samym zakładzie — „Ponar-Pabianice" — korzysta się z niego do dziś.

— Składałem nie tylko projekty dotyczące produkcji. Interesowało mnie wszystko: administracja, bhp, konkursy.

Wówczas nie wiedział, że konkursy były „myśleniem na zamówienie" pod presją trudności produkcyjnych zakładu. Gdy z powodu złej organizacji pracy czy też braku materiałów wykonanie planu poddawano w wątpliwość, w dyrekcji mówiono: „Zróbcie coś, żeby usprawnić, bo mamy nóż na gardle", a komórka racjonalizacji ogłaszała konkurs.

— Tworzyła się atmosfera jak na Wyścigu Pokoju. Ścigaliśmy się Liczyła się przede wszystkim ilość. Niektóre z tych projektów nie były potrzebne, a nawet szkodliwe.

Dzierżył tę palmę pierwszeństwa i twardo postanowił, że jej nie wypuści, nawet gdyby miał i sto projektów zrobić, choć brakowało czasami kalki technicznej, po którą jeździł do Łodzi albo natłuszczał papier.

— Opracowywanie kolejnych projektów nadawało treść mojemu życiu. Pragnąłem zrobić więcej i jeszcze więcej. To nie była już tylko ambicja, ale wewnętrzna potrzeba. Czasem gubiłem się w natłoku pomysłów i byłem zmuszony do zaglądania w notatki. Myślałem na akord. Nie potrzebowałem już żadnych konkursów.

— Czy znał pan granice swych możliwości?

— Bo ja wiem... chyba zrobiłbym więcej.

★

„Jednym z najczynniejszych racjonalizatorów w Pabianickiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych jest niewątpliwie Jan Neugebauer, były robotnik, a obecnie kierownik oddziału modelarni. Dotychczas zgłosił on kilka cennych pomysłów usprawnień, które znalazły już zastosowanie w produkcji i przysporzyły zakładom znacznych oszczędności [...]." („Głos Robotniczy", 1951 r.)

★

— Koledzy najczęściej mówili: „Na co ci to". Początkowo było nawet trochę zawiści, gdy po moich usprawnieniach korygowano czas. Później zauważyli jednak korzyści: odpadło im wiele czynności, wzrosła wydajność, wreszcie zaczęli także więcej zarabiać.

Gdy projekt Jana N. dotyczył kilku sztuk prototypów, dostawał za niego 75 złotych (przy średniej pensji 1500), kiedy efekty ekonomiczne sięgały setek tysięcy — otrzymywał średnio równowartość pensji, a nawet więcej.

Wkrótce w zakładzie zaczęto mówić: „Jak będziemy tak ciągle zmieniać, to nigdy niczego nie zrobimy do końca". Winą za opóźnienia obarczano Jana N.

— Twierdzono, że zgłaszam zbyt wiele pomysłów, za dużo „cuduję"; mówiono wprost, że ta moja wynalazczość wstrzymuje produkcję i opóźnia wykonanie planów. Coraz więcej projektów zaczęto mi odrzucać.

★

Pod znaczącym tytułem „Brak opieki nad racjonalizatorami w PFUM" „Głos Robotniczy" w 1952 r. pisał: *„Kiedy ob. J. Neugebauer złożył swój ostatni projekt, dyrekcja na razie wręcz go odrzuciła, tymczasem później okazało się, po zastosowaniu udoskonalenia, że przynosi ono zakładom znaczne oszczędności na materiałach"*.

Jan N. doszedł do wniosku, że jest dla zakładu niewygodny, że widzi zbyt dużo.

— Traktowano mnie jak intruza. Dyrektor twierdził, że są na mnie donosy, bo z mojego powodu powstają antagonizmy między wydziałami. Utarło się powiedzenie, że odlewu detalu nie można zrobić, bo J. N. znów złożył projekt i będzie przeróbka. Wzywano mnie do POP na tzw. prasówki. Ciągle musiałem się tłumaczyć.

Miał jednak konkursy, w których był niezależny od kogokolwiek — głównego inżyniera, kierownika odlewni czy sekretarza POP. W II i III kwartale 1953 r. wziął udział w dwóch: „Bezpieczeństwa i ochrony pracy" oraz „Najaktywniejszy racjonalizator zakładu". W obu zajął pierwsze miejsce, składając w pierwszym 25 projektów racjonalizatorskich, a w drugim — aż 75! Czasami składał od 2 do 6 projektów tygodniowo!

Od stycznia 1951 r. do listopada 1953 Jan N. złożył 150 projektów, które przyniosły łączny efekt ekonomiczny wartości 2 milionów 450 tysięcy złotych. W swojej aktywności był jednak osamotniony. A „Głos Robotniczy" ponownie nawoływał: „Ożywić działalność klubu techniki i racjonalizacji w Pabianickiej FUM". Winą za stagnację gazeta obarczała *„radę zakładową, podstawową organizację partyjną i kierownictwo zakładu"*. Jan N. przestał być zakładowi potrzebny. Czuł, że wkrótce zarzucą mu jakieś szkodnictwo gospodarcze lub, w najlepszym przypadku, zwolnią. Wolał uprzedzić fakty.

★

Zgłosił się do Centralnego Zarządu Przemysłu Obrabiarek z prośbą o przeniesienie służbowe gdziekolwiek, aby tylko mieć możliwości wyżycia się. „Jest taka możliwość, kolego N. — stwierdził dyr. Wopiński. — Budujemy centralną modelarnię dla przemysłu maszynowego w Chocianowie koło Legnicy." Kiedy w pabianickiej fabryce, w której przepracował 17 lat, zaproponowano mu zwolnienie „za porozumieniem stron", miał już w kieszeni decyzję przeniesienia z dniem 1 grudnia 1953.

Olbrzymi zakład, pierwszeństwo dostaw Do końca grudnia zorganizował zakładową modelarnię (sprowadził materiały, maszyny, narzędzia, zwerbował fachowców), aby na jej bazie stworzyć modelarnię centralną.

— Był to dla mnie front bojowy, na którym sprawdziłem się nie tylko technicznie, ale i politycznie. Praca nie ograniczała się do zakładu. Obowiązkowy był udział w akcjach: żniwnych, wykopkach, agitacjach.

Boże Narodzenie i Sylwestra spędził samotnie. Z pierwszej pensji zabrakło pieniędzy na wyjazd

O GÓRNIKU WINCENTYM PSTR... CZYTA O NIM W PODRĘCZNIKAC... JEGO IMIENIEM. HASŁO: „KTO W... CAŁĄ POLSKĘ. O TKACZCE WA... SŁAWIE TRUCHANIE PAMIĘTAJĄ J... PIĘCDZIESIĄTYCH BYŁY TO NAZ... NASTĘPNYCH, KTÓRYCH SZŁY SE... ZNAJOMYCH. NIE PAMIĘTA JUŻ ...

BŁAŻE...

DALTON...

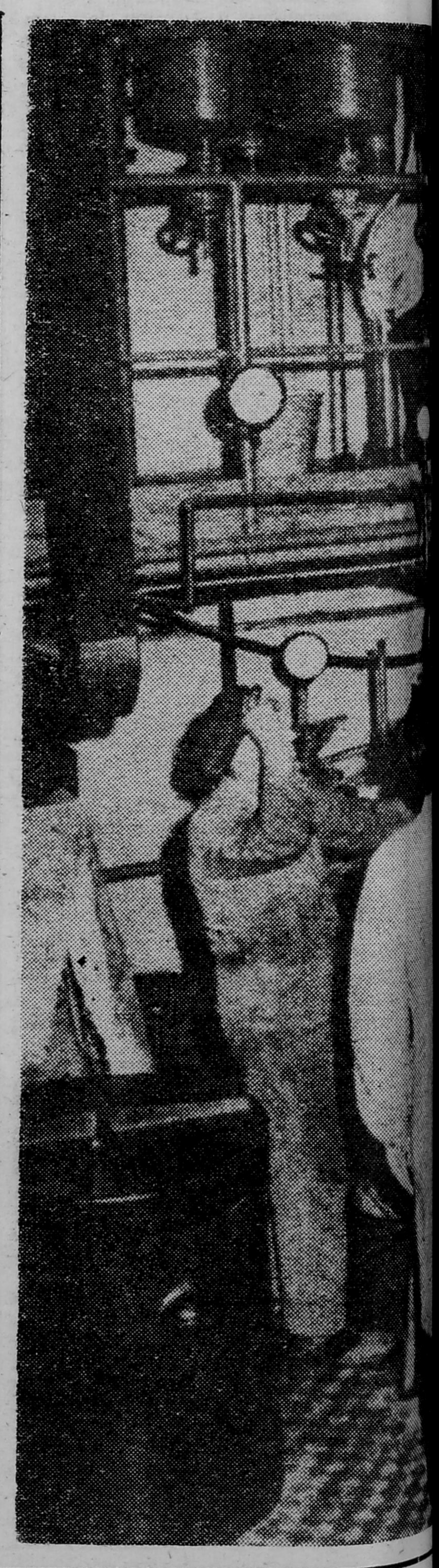

do domu. Wkrótce zgłosił kolejne projekty racjonalizatorskie. Ich efekt ekonomiczny: milion 50 tysięcy złotych!

Tuż przed Swiętami Wielkanocnymi do Chocianowa dotarła wiadomość o skreśleniu centralnej modelarni z planów inwestycyjnych przemysłu maszynowego. Po blisko półroczu ktoś kompetentny doszedł do wniosku: po co tworzyć centralną modelarnię i wozić później modele przez pół Polski, kiedy mogą powstać modelarnie przy każdym zakładzie. Jan N. z dłońmi „jak podeszwa" nie dowierzał. Dopiero we wrześniu zwolnił się „na własną prośbę" i powrócił do rodzinnego Chechła k. Pabianic.

★

W październiku 1954 trafił do Pabianickich Zakładów Metalowych Przemysłu Terenowego, gdzie powoli zaczął się rozglądać po zakładzie i dostrzegać niedociągnięcia organizacyjno-techniczne i technologiczne. Nie zdążył jednak złożyć żadnego z projektów, które opracował, gdyż w kwietniu został zwolniony *„w zw. z reorganizacją"*. Już wiedział, że w Pabianicach nie znajdzie pracy.

W czerwcu 1955 r. zatrudnił się w Centralnym Biurze Technicznym Przemysłu Maszyn Włókienniczych w Łodzi. Mimo ukończenia zaledwe 3-letniej szkoły zawodowej już po pół roku awansował z pracownika fizycznego (modelarza) na starszego technologa. Co mógł czuć, kiedy jego koledzy po studiach zarabiali mniej niż on? Zaczął ślęczeć po nocach, doczytywać i snuć projekty o wzorcowej modelarni. Łaknął wiedzy, której mu brakowało. Urlopy wypoczynkowe poświęcał na praktyki zawodowe, organizowane dla służb inżynieryjno-technicznych, gdzie poznawał pracę dużych kombinatów metalurgicznych, nowe procesy technologiczne. Na co dzień jednak siedział za biurkiem i stopniowo zaczął zauważać, że jego „twórczy żywot" zaczyna zamierać. Poza tym CBT zaczęło funkcjonować w zbyt obcisłym dla Jana N. „gorsecie administracyjnym". Wynalazca-praktyk nie widział tam już miejsca dla siebie. Zanim jednak w grudniu 1959 r. zwolnił się „na własną prośbę", pozostawił 10 projektów racjonalizatorskich z efektem 850 000 złotych.

★

„W okresie pracy w naszym zakładzie wykazał się dużymi wiadomościami fachowymi i organizacyjnymi. Wprowadził normowanie czasów, ułożył katalog kalkulacyjny modeli, opracował technologie modeli, znormalizował okucia metalowe do rdzewnic i modeli. Był wzorem pracowitości i zdyscyplinowania [...]. Jest pracownikiem samodzielnym i inteligentym, posiada dużo inicjatywy [...] Uczy się chętnie i śledzi postępy techniki." (Z opinii wydanej w CBT w kwietniu 1960 r.)

★

Jan N. postanowił postawić na samodzielność. Wierzył w gwarancje „zielonego światła" dla rzemiosła.

— Odejście z CBT — oceni po latach — było największym głupstwem, jakie zrobiłem. Drugim głupstwem było przejście do rzemiosła. Wiedziałem, że po doświadczeniach okupacyjnych mam uszkodzony kręgosłup, że choruję na serce, ale że daltonistą jestem i nie odróżniam koloru zielonego od czerwonego, nie wiedziałem.

Właściciel zakładu „Stolarstwo-modelarstwo", reprezentowanego na zewnątrz przez Rzemieślniczą Spółdzielnię „Drewno" w Łodzi, nie ograniczył się do świadczenia usług dla ludności. Jan N., nie bacząc na to, że czasy się zmieniły, wciąż pragnął współzawodniczyć i wygrywać! Zaczął od wykonywania modeli odlewniczych (na tym znał się najlepiej!) dla przedsiębiorstw, szkół, zakładów doskonalenia rzemiosła, spółdzielni pracy. Wygrywał przetargi na wykonawstwo kaset do nakryć stołowych (eksport do ZSRR). Wreszcie nawiązał kontakt z autorami pomocy naukowych i zawarł z nimi umowy licencyjne. Wykorzystał w ten sposób lukę, jaka powstała między potrzebami wyposażenia pracowni szkolnych (szczególnie przedmiotów ścisłych i zawodowych), a niedostatecznymi możliwościami przemysłu, nastawionego na wieloseryjną produkcję. Jan N. był jedynym w kraju rzemieślnikiem produkującym zestawy modeli do nauki rysunku technicznego, geometrii, algebry i trygonometrii we wszystkich typach szkół! Jak obliczył później, co ósma szkoła w Polsce posiada pomoce naukowe sygnowane: „KT 131".

— Znakiem wytwórni w Chechle. Departament Pomocy Naukowych Ministerstwa Oświaty i Wychowania większość z nich uznał za *„pomoce obowiązujące dla użytku szkolnego"*, a PZS „Cezas" włączył Jana N. na listę swych dostawców. Równocześnie rzemieślnik otrzymał propozycję *„rozszerzenia produkcji"* i *„przystąpienia do branży pomocy naukowych i sprzętu szkolnego w oparciu o uchwałę nr 116 RM"*. „Drobny rzemieślnik wielkiej wytwórczości, jak się określa, zaciągnął kredyty, zaczął rozbudowywać zakład, powiększył asortyment, zawarł kolejne umowy na targach krajowych w Poznaniu.

Równolegle z pomocami naukowymi Jan N. produkował sprzęt sportowy: rakietki do badmintona i ping-ponga, kije hokejowe, dyski, komplety łucznicze. W latach 1971—73 wytworzył 100 000 par rakietek do badmintona na eksport. Kraje Demokracji Ludowej zakupiły także dyski. Wartość sprzętu przeznaczonego na eksport osiągnęła kwotę kilkunastu milionów złotych!

Będąc rzemieślnikiem Jan N. nie przestał być wynalazcą. Zaprojektował konstrukcję kolejnego kija o nazwie ochronnej „Poltor" (patent „przejściowy" nr 147370). Dzięki oryginalnej technice połączenia odręcznej części kija z łopatką otrzymał kij lżejszy i wytrzymalszy od produkowanego w znanej podhalańskiej firmie Smolenia! Na 39 Międzynarodowych Tragach Poznańskich w czerwcu 1971 kontrahent skandynawski zaproponował Janowi N. zawracie umowy: 20 000 sztuk z dostawą w III kwartale; wartość kontraktu — 5 milionów złotych dewizowych. Rzemieślnik był zaszokowany ilością i terminem, gdyż w ciągu miesiąca mógł wyprodukować zaledwie 200 kijów.

★

Działając w Cechu Rzemiosł Różnych w Łasku Jan N. zainicjował *„długofalową akcję czynów społecznych"*. W 1975 r., na jednym z zebrań, rzemieślnicy — dla uczczenia VII Zjazdu partii i 30 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem — zaproponowali posprzątanie kwietników albo bezpłatną naprawę sprzętu żniwnego. Jan N. uważał, że to za mało; zobowiązał się, że przez 10 lat przekaże bezpłatnie pomocé naukowe i naprawi sprzęt szkołom, które tego szczególnie potrzebują, na sumę 580 000 złotych.

— Zawrzało jak w ulu. Później zauważyłem te ironiczne uśmiechy i zrozumiałem, że znowu jestem sam.

★

W czerwcu 1977 Rada Ministrów wydała uchwałę nr 87, redukującą możliwości kooperacji jednostek gospodarki uspołecznionej z rzemiosłem. Ponownie kompetentna decyzja zmieniła bieg życia Jana N., tym razem — radykalnie, gdyż uczyniła go bankrutem. „Cezas" zrywał kolejne umowy. Skończyły się Jana N „sny o potędze". Pozostał mu 10-letni kredyt do spłacenia (285 000), surowce, specjalistyczne maszyny, sterty instrukcji i poczucie przegranego życia. Już bez młodzieńczej euforii obliczał: przez 17 lat pracy w rzemiośle — 22 miliony za produkcję i usługi. Gdyby tę całą „masę towarową" pomieścić w wagonach, pociąg miałby długość kilometra.

W lipcu 1978 Jan N. wyrejestrował zakład i uzyskawszy z ZUS-u 1750 złotych miesięcznie — rozpoczął „cichą wegetację inwalidzkiej jesieni". Pozostały mu społeczne funkcje radnego, członkostwa klubów i komitetów.

★

Z okazji „brylantowych godów" giserni, czyli 75-lecia FUM-u „Ponar-Pabianice", na łamach „Życia Pabianic" (z 17.09.1981 r.) Henryk Berner, kierownik zakładowej komórki wynalazczości w latach pięćdziesiątych, stwierdził: *„Znakomitego racjonalizatora Jana Neugebauera i jego 150 wniosków racjonalizatorskich nie zdystansował nikt do dzisiaj"*. Szkoda, że przy okazji jubileuszu nie ujawnił, iż w ciągu 15 ostatnich lat trzech najaktywniejszych racjonalizatorów zakładu złożyło łącznie 59 projektów.

★

Mocno zgarbiony, 67-letni człowiek wciąż czuje się kaleką w niezrealizowaniu. Nie może zrozumieć, dlaczego, mimo że chciał, nie pozwolono mu. Wciąż powtarza, że był i jest twardy, ale z przykrością patrzy, jak dawni koledzy przechodzą ze wstydem na drugą stronę ulicy, dyskretnie zakrywając miniatury „chlebowych" odznaczeń. Wciąż nie może ocenić, czy poszedł właściwą drogą, choć zawsze był przekonany, że wykonywał dobrą robotę.

Już na rencie zaczął dokumentować swoje życie. Uskładało się kilkadziesiąt albumów, wyklejonych — „metodą anonima" — tytułami z gazet, zaświadczeniami (setki), dyplomami (ponad 200). Wciąż zapytuje siebie, jaką to ma wartość i jak to można spożytkować.

Nie znajdując odpowiedzi, wstaje codziennie o świcie i wyrusza z synem — który prowadzi ruchomy punkt wyświetlania filmów wideo — w trasę. Jeżdżą po szkołach, domach kultury, klubach i pokazują filmy karate. I horrory.

spięcia

W „Konkursowej futrynie z wierszykiem" ukazał się swego czasu utwór, w którym autor nazwał Łomżę „zaściankiem". Wkrótce przekonał się osobiście, iż „świętości" szargać bezkarnie nie wolno, a dobitnie wytłuszczyli mu to, również wierszem, dwaj autorzy „Wiadomości" — pisma Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Polemika to piękna sprawa i można by się tylko cieszyć, iż do niej doszło, gdyby nie kołtuńska demagogia obu autorów. Pierwszy odmawia prawa wypowiadania się o mieście tym, którzy się tu nie urodzili, czyli „spadochroniarzom", i radzi: „wracaj w swoje strony; boś nie nasz i... basta". Drugi przywołuje hasełko o kalaniu własnego gniazda. Lansowane w ściśle określonej sytuacji historycznej (czas zaborów), wartościowe społecznie i narodowo wówczas, teraz jest jedynie szkodliwym sloganowym szantażem, by zamknąć usta tym, którym coś może się nie podobać we własnym otoczeniu. „Marny to ptak bywa ten, co to własne gniazdo kala", pisze poeta „Wiadomości". „Nie ten swe gniazdo kala, co je kala — odpowiada zza grobu poeta Norwid — lecz ten, co o tym mówić nie pozwala."

— ✶ —

Pracownicy Gminnej Spółdzielni w Sokołach od czterdziestu lat korzystają z „toalety", na którą składają się deska z dziurą, smród i woda na głowę w czasie deszczu. „Z tyłu Spółdzielni — pisze jeden z użytkowników owego przybytku — leży kilka tysięcy pustaków, część już ubyła, bo nie są zabezpieczone i ludzie «pożyczają»." Zarząd natomiast od lat pociesza, że sprawa była już wielokrotnie omawiana i na pewno się „toto" postawi. Na razie czeka — licząc na to, iż w zreformowanym centrum znajdzie się może premier od „sławojek" i z jego wsparciem pójdzie łatwiej.

— ✶ —

Trafiliśmy na torebkę pieprzu ziołowego o wadze netto 20 gramów za 48 złotych, gdzie indziej natomiast ten sam pieprz w opakowaniu o wadze 60 gramów kosztował tylko 35 złotych. Jest dylemat: czy to reforma gospodarcza, czy znowu coś się zwyczajnie popieprzyło.

— ✶ —

Lekarz Zespołu Opieki Zdrowotnej w Kolnie otrzymał po 25 latach pracy okrojoną nagrodę jubileuszową, w dodatku okazało się, że dyrektor o jubileuszu i nagrodzie n i c n i e w i e, co dla żadnego pracownika przyjemne nie jest. Choć nie zawsze. Niedawne badania sondażowe wykazały, iż czterech na pięciu Polaków pracuje głównie dla pieniędzy, za nic mając dyplomy, grabę szefa, list pochwalny, a nawet odznaczenia. Tak długo oddzielano ducha od materii, aż oddzielono!

— ✶ —

Według ocen Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego — w Łomży wadliwość kontrolowanych partii obuwia produkcji Zakładów Przemysłu Skórzanego wynosi 46 proc. Podobne wyniki „osiągnięto" w innych województwach. Kto o b u j e „Syrenę"?

— ✶ —

Po ukazaniu się wywiadu ze społecznym inspektorem pracy w „Biebrzy" otrzymaliśmy informację, iż jeden z pracowników tego zakładu po prawie roku przypomniał sobie, że miał zawał (już po przybyciu do domu) i zgłosił ten fakt jako wypadek przy pracy. Pierwsza komisja zdarzenia za wypadek nie uznała, więc dyrektor powołał drugą, która stwierdziła, iż wypadek był. Czytelnik sugeruje, jak wiele zależy od administracji, a społeczne komisje mogą być parawanem woluntaryzmu. Nie lekceważmy parawanów: po odsłonięciu najlepiej widać, kto jest nagi.

— ✶ —

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do «Spięć»" otrzymuje autor informacji o pieprzu.

SZCZUCZYNIANA

wielcy i mali naczelnicy Szczuczyna

Obok złotej, ośmioramiennej gwiazdy, będącej herbem od chwili założenia miasta, ma Szczuczyn również i swoją „Złotą księgę", zawierającą czasy jego świetności i lata upadku, spowodowane katastrofami, epidemiami lub niefortunnymi rządami. Do oryginału, opracowanego przez jednego z kronikarzy w 1914 roku, dotrzeć dziś nie sposób. Mirosława Barbara Niklińska posiada tylko odpis — jedyny dokument, przypominający uczciwość jednych i łobuzerstwo innych władców. Nie ma już ich grobów na szczuczyńskim cmentarzu prawosławnym; nie ma też cmentarza. Pozostał tylko kawałek — wiodącej niegdyś do niego — bramy. Młodzi byli zdumieni moim pytaniem o sakralny charakter tego ułomka muru. A i starsi nie za dobrze znają historię swego miasta. Sędziwy Józef Marcinkiewicz twierdzi, iż Aleksander Spirydonow, najsurowszy z najsurowszych i najchciwszy z najchciwszych, spoczywa na szczuczyńskim cmentarzu jak potępieniec — pośród chwastów i rozlicznych krzewów. Uczciwsi, choć może mniej zaradni od Spirydonowa, naczelnicy Szczuczyna żyją w pamięci potomnych godniej.

„[...] dopiero w 1867 roku Szczuczyn zaczął się wznosić, kiedy został zamieniony na miasto powiatowe. Zarząd powiatu, wraz z kompletem urzędników, potrzebował dużo pomieszczeń. Poczęto więc burzyć domy drewniane, a na ich miejscu wznosić domy murowane. Pierwszym naczelnikiem powiatu był KRAJSKI, który niczem nie odznaczył się w Szczuczynie. Szczuczyn dzisiejszy piękny wygląd [...] zawdzięcza następnemu naczelnikowi powiatu, ANASTAZJEWOWI, który przybył do Szczuczyna w 1869 roku i który jako sprężysty i energiczny gospodarz miasta troszczył się o jego dobro. Rynek i ulice wybrukował Plan rynku i ulic sam nakreślił. I wskazał porządek stawiania domów. Wybudował szosę ze Szczuczyna do Wąsosza i miał zamiar prowadzić ją do Radziłowa. Założył szkołę czteroklasową w 1874 roku, która mieściła się w gmachu popijarskim, zebrawszy pewien fundusz na jej założenie i utrzymanie już to z dobrowolnych ofiar, już to urządzając przedstawienia teatralne, wieczorki, loteryję fantową, majówki.

Jak pomysłowym był Anastazjew, świadczy fakt następujący: rynek i ulice miasta były niebrukowane. Z tego powodu na wiosnę i w jesieni błoto było nie do przebycia, a na wybrukowanie nie było funduszu, bo kasa Magistratu była pusta. Anastazjew udał się z prośbą do proboszczów, nadał rozporządzenie do wójtów gmin, aby ogłosili w parafiach i gminach, że każdy gospodarz, jadący na jarmark lub na targ do Szczuczyna, obowiązany jest przywieźć jeden kamień brukarski. Mieszkańcom okolicznych wiosek tak się ten projekt podobał, że w ciągu jednego roku zwieźli tyle kamieni, że naczelnik Anastazjew był w stanie wybrukować rynek i ulice miasta.

Naczelnik Anastazjew troszczył się [...] i o dobro mieszkańców. Każdej biedzie starał się zaradzić już to sam osobiście, już to drugich pociągając do tego. Toteż pamięć o naczelniku Anastazjewie pomiędzy mieszkańcami Szczuczyna żyje do dziś.

Anastazjew był dumny, ale duma jego była szlachetna. Pogardzał tymi, którzy na dobre traktowanie nie zasługiwali lub przed nim płaszczyli się jak żaki. A szanował tych, którzy szanowali swoją godność, którzy szanowali sami siebie. Takich uważał za równych sobie i tylko tym rękę podawał.

Anastazjew ze Szczuczyna w 1868 roku poszedł do Płocka na wicegubernatora. Z Płocka na gubernatora do Czerczigowa. Następnie wezwany do Ministerium Spraw Wewnętrznych i na tym stanowisku umarł. Cześć Jego pamięci. Zajmując wysokie stanowisko i będąc od Szczuczyna daleko zawsze Szczuczynem się interesował. [...]

Szczuczyn w 1817 roku miał mieszkańców katolików 579, akatolików — 473, Żydów — 1405. Razem — 2457 mieszkańców. Obecnie, w 1914 roku, ma mieszkańców katolików 1687, prawosławnych — 19, luteran — 20, Żydów — 4779. Razem — 6525 mieszkańców, nie licząc Pułku Dońskich Kozaków i Straży Przygranicznej jednej brygady.

Szczuczyn obecnie należy do piękniejszych miast powiatowych guberni łomżyskiej — już to z powodu odległości dwumilowej od stacji kolejowej w Grajewie jest miastem ospałym i ze słabym handlem. Podstawą względnego dobrobytu jest wojsko, które stale obozuje w mieście. Od 1868 do 1888 byli to dragoni, a od 1888 do chwili obecnej stoi IV Pułk Kozaków Dońskich.

Po Anastazjewie był naczelnikiem powiatu USZAKOW, który troszczył się tylko o swoją egzystencję. [...] Za jego czasów szkoła pobudowana za Anastazjewa upadła, bo nie było fuduszów na dalsze jej utrzymanie. A jeżeli był jaki fundusz, zebrany przez szczuczyńskich obywateli, to ten ginął w kieszeni Uszakowa. Szkoła upadła, ale za to Uszakow wybudował w Szczuczynie kamienicę piętrową.

Po Uszakowie naczelnikiem powiatu był JURIEW, człowiek dobrego charakteru i woli. Nic dla miasta nie zrobił, bo miastem wszyscy rządzili, tylko nie naczelnik Juriew. Po Juriewie nastał naczelnikiem Aleksander SPIRYDONOW, człowiek energiczny, sprężysty i zdolny, ale marnej opinji. Przybył z Ostrowia w 1897 roku, skąd za łapówki został usunięty. W Szczuczynie zdolności łapowe doszły do perfekcji. Brał na prawo i lewo. Brał dużo i mało. Brał, co mógł wziąć.

Po przybyciu do Szczuczyna Spirydonow potrzebował pieniędzy i to dużo. Ale skąd je wziąć i jak? Potarł się po czole, podrapał za uchem i spojrzał na prawo i lewo, i spostrzegł szosę wiodącą ze Szczuczyna do Wąsosza. Uśmiechnął się. Uderzył ręką po szynce i powiedział sam do siebie: „Jest deńgi. Trzeba się brać do dzieła. Trzeba reperować szosę". W tym celu przez wójtów nakazał mieszkańcom gminy szczuczyńskiej i wąsoskiej zwozić na szosę wyżej wymienione kamienie. Każdy gospodarz, każdy obywatel miał naznaczoną ilość fur kamieni do zwiezienia i do tłuczenia na szaber. Ten projekt sprytnie był obmyślany. Był to lipiec. Czas kośby i żniwa. Gospodarze biedniejsi płakali, ale wozili, bo w przeciwnym razie szli do kozy. Obywatele zaś i gospodarze zamożniejsi zwalniali się od tego obowiązku — czym kto mógł: ten furą siana, ten dziesięcioma korcami owsa, a inni — kwotą pieniężną.

Ludzie sporo kamieni zwieźli i potłukli na szaber, a szosa nie została poprawiona, bo Spirydonow inny cel miał. Jemu chodziło tylko o to, aby wszystkim pokazać swoje ja i zebrać pewną kwotę pieniędzy. I komedyję odegrał świetną. Kieszeń pełna banknotów, koniki ładnie wyglądają, obywatele i księża płaszczą się przed nim jak żaki, a ludzie z daleka czapki zdejmują. Kto się przed nim nie płaszczył i o względy nie zabiegał, tych starał się z drogi usunąć wszelkimi niegodziwymi sposobami. Jednakże znalazł się jeden gospodarz w gminie szczuczyńskiej, we wsi Lipnik, Stanisław Ramotowski, który nie tylko nie lękał się Spirydonowa, ale przeciwnie, Spirydonowa przyprowadził do względnego porządku i ocalił niektórych kilka tysięcy rubli, danych w formie łapówki. Była to historia tego rodzaju.

W 1905 roku — w czasach, kiedy w Królestwie, z powodu strajków i rozruchów był wprowadzony stan wojenny, Spirydonow starał się w jakikolwiek sposób Ramotowskiego z drogi usunąć jako niebezpiecznego dla siebie albo przynajmniej uczynić nieszkodliwym. W tym celu przy pomocy Straży Przygranicznej, w której zięć jego był oficerem, urządził w nocy rewizję u Ramotowskiego. Znalazł kilka obrazków z orłem polskim, za co go aresztował, zakuł w kajdany i odstawił do więzienia w Łomży.

Ramotowski na drugi dzień, ku wielkiemu zdumieniu Spirydonowa, powrócił do Szczuczyna i za kajdany nałożone sobie przyrzekł kajdany założyć Spirydonowi. Wiedział o jego wszystkich sprawach. Posłał do gubernatora, a Spirydonow dostał kopiję skargi, w której były wymienione wszystkie jego łapówki.

Spirydonow wziął swego administracyjnego pomocnika, Baranowskiego, i objeżdżają cały powiat, do wszystkich osób wymienionych w prośbie, oddają im wzięte pieniądze i nawet procent od tej sumy, mówiąc; «Pożyczyłem, a teraz oddaję z procentem».

Kiedy było śledztwo, wszyscy powiedzieli: «Naczelnik pożyczył od nas, ale już nam oddał. Nie mamy do niego pretensji».

Ramotowski powtórnie podał skargę do gubernatora i Jenerał Gubernator powtórnie przesłał do Spirydonowa jej kopię. Wówczas Spirydonow spotkał Ramotowskiego na ulicy — całował go po twarzy i rękach, prosząc, aby miał litość nad jego dziećmi. Aby go nie gubił. Ot, co człowiek z charakterem i szlachetną ambicją zrobić może. Gdyby nasi obywatele i księża posiadali ten charakter i ambicję Ramotowskiego, Spirydonow byłby nawet może i dobrym człowiekiem. Ale obywatele i księża płaszczyli się przed nim, zabiegali o względy, a on nimi pogardzał. Tę pogardę, wypowiedzianą przez samego Spirydonowa względem niektórych obywateli i księży, którzy byli przekonani o jego przyjaźni, słyszałem kilkakrotnie na własne uszy, jak się odbywały rewizje zarządów gminnych robione przez Spirydonowa.

Przyjeżdża Spirydonow do gminy w dzień z góry naznaczony. Pisarz gminny, mieszkający przy kancelaryi gminy, prosi naczelnika na śniadanie lub do obiadu. Po gawędce Spirydonow kładzie papierośnicę otwartą na stole i mówi do pisarza tak: «No, tepier pajdiom i zdełajem rewizju». W czasie rewizji pisarz przestraszony słyszy tylko wyrazy: «Uda. Uda». Nic więcej. Po skończonej rewizji wracają do mieszkania pisarza. Spirydonow siada na kanapie, bierze papierośnicę i patrzy. Jeżeli sturublówka siedzi za papierosami wtedy rewizja wypadła dobrze. «Wsio u was w pariadkie i charaszo. Spasiba za waszu paleznoju rabotu. Budtie tak wsiegda trudulubiwy». Jeżeli zaś w papierośnicy sturublówki nie było, bo pisarz nie miał lub się nie domyślił, wtenczas biada pisarzowi. Wtenczas pisarz słyszał gromy od naczelnika satrapy: «U was bezparadkie w kancelaryji. Knigi płocho wiedutsa. Wy niczewo nie dełajete [...]». Wtenczas pisarz był przerzucony z jednej gminy do drugiej z adnotacją: «Płachoj pisar». [...]

Spirydonow w 1888 roku zachorował poważnie. Widać choroby kawalerskie wyłaziły mu na starość kośćmi. Robili mu w Warszawie we wrześniu operacyję na nodze. Było mu już lepiej, ale trzeba było w klinice leżeć pod obserwacją lekarza ordynatora. Jak tu jednak leżeć, kiedy pobór rekrutów do wojska następuje. Okazyja piękna do zebrania grosza. Rzuca więc klinikę i wraca do Szczuczyna. Pobór się odbył, kieszeń przepełniona, ale na nieszczęście jego choroba się odzywa. Z powrotem trzeba wracać do kliniki. Pojechał i za dwa tygodnie — ku radości wszystkich mieszkańców Szczuczyna — życie w listopadzie zakończył.

Zwłoki jego sprowadzili do Szczuczyna. Obywatele urzędnicy Polacy byli w cerkwi na nabożeństwie. Takich Ziemia Szczuczyńska ma obywateli. Bili czołem za życia i po śmierci".

Przygotował
STANISŁAW ZIELIŃSKI

dokument

POD NOWĄ BATUTĄ

Sezon koncertowy rozpoczął się w Łomży 23 września, kiedy to Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod batutą Henryka Szwedy, przy współudziale zaproszonych z Warszawy solistów: Grażyny Ciopińskiej (sopran), Kazimierza Pustelaka (tenor), Jana Dobosza (baryton), wykonała estradową wersję „Traviaty" Giuseppe Verdiego — 4-aktowej opery lirycznej, opartej na fabule słynnej powieści Aleksandra Dumasa „Dama Kameliowa".

Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne wystąpiło z propozycją kameralnych wieczorów muzycznych, które będą odbywały się w auli Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. w Łomży (przy ul. Świerczewskiego 36) we wtorki o godz. 17.30. Inauguracja tego cyklu odbyła się 6 października. Wystąpiło Warszawskie Trio Fortepianowe w składzie: Barbara Standziak (fortepian), Małgorzata Golnik-Gryska (wiolonczela) i Wojciech Czamecki (skrzypce), które grało utwory Józefa Haydna i Feliksa Mendelssohna. Brak reklamy spowodował, że spora grupa melomanów nie wiedziała o nowej formie spotkań z muzyką, a szkoda.

Najwięcej emocji i przeżyć estetycznych dostarczyło 4-częściowe Trio Mendelssohna z 1839 r. Solistyczne potraktowanie instrumentów, zagęszczona faktura, dająca orkiestrowe brzmienie zwłaszcza w pogodnym *scherzo*, piękna kantylena w tematach części I, II i IV oraz ekspresja i dynamizm w tematach kontrastowych — to atuty tego utworu, wykonanego z całą starannością i dojrzałością emocjonalną. Był to popis trzech solistów. W odróżnieniu od Haydnowskiego Trio, gdzie dominowały skrzypce, tu dużą rolę odegrały wiolonczela i fortepian.

Po jednodniowej przerwie (dobrze byłoby, aby muzyczne wtorki i czwartki nie spotykały się w tym samym tygodniu) w tej samej auli Szkoły Muzycznej odbył się 8 października koncert muzyki klasycznej, który wykonała Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod batutą Bogusława Kręglewskiego, drugiego jej dyrygenta i od tego sezonu — nowego dyrektora artystycznego. Solistą był oboista z Filharmonii Bydgoskiej, Krzysztof Wroniszewski.

W I części koncertu usłyszeliśmy menuet-rococo i koncert C-dur na obój z orkiestrą Haydna. 3-częściowy koncert Haydna w interpretacji Krzysztofa Wroniszewskiego ukazał duże możliwości techniczne i piękną barwę instrumentu, który wykształcił się w XVII w. z francuskiej szałamai i szybko rozpowszechnił się w całej Europie. Odegrał on poważną rolę w muzyce barokowej i klasycznej. Brzmienie oboju odpowiadało ideałom estetycznym baroku, a możliwościami technicznymi przewyższał on pozostałe instrumenty drewniane aż do końca XVIII w. W XIX w. stracił popularność jako instrument solowy, natomiast zajął stałe miejsce w orkiestrze symfonicznej.

Niefortunnie rozpoczęła się I część koncertu obojowego. Orkiestra weszła nierówno, co od razu pociągnęło za sobą wpadki intonacyjne. Sytuację uratował solista wprowadzając delikatnie piękną kantylenę. Także w figuracjach i ornamentach można było podziwiać ładny, subtelny dźwięk i dobrą technikę oboisty Krzysztofa Wroniszewskiego.

Po przerwie zaprezentowano IV symfonię B-dur op. 60 Beethovena. Pogodna w swym nastroju — nie kryje żadnej programowej (filozoficznej czy poetyckiej) myśli, jak inne symfonie tego wybitnego kompozytora, stojącego na pograniczu dwóch epok: klasycznej i romantycznej. Interpretacja Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej nie oddawała właściwego jej brzmienia. Przyczyną było m.in. to, że jest ona przeznaczona na mocniejszy skład kwintetu smyczkowego, tu zaś pełnię brzmienia niskich rejestrów starały się oddać dwie wiolonczele i kontrabas. Najsłabsze były miejsca utrzymane w *piano* i fragmenty o imitacyjnych wejściach instrumentów solowych lub grup instrumentalnych; wątpliwa była intonacja smyczków w części powolnej, nieprecyzyjna korespondencja pomiędzy instrumentami w trio części III. Ładne było solo klarnetu, fagotu, oboju. Już mniej podobać się mogła waltornia.

Dobrze, że w symfonii tej przeważały fragmenty utrzymane w żywym tempie i o mocnej dynamice. Instrumentaliści oraz dyrygent czuli się lepiej w orkiestrowym *tutti*. Tak więc tęniąca temperamentem IV część wypadła dosyć dobrze, co spowodowało, że w sumie publiczność przyjęła program gorącymi oklaskami, z których część była przeznaczona zapewne na zachętę dla młodego dyrygenta. Równie serdecznie przyjęli go do swojej społeczności członkowie orkiestry, którzy wręczyli mu piękny bukiet z życzeniami owocnej współpracy.

MELOMAN

WIADOMOŚCI FOTOGRAFICZNE

CZŁOWIEK-INSTYTUCJA. Wytrwali badacze i ci, którzy co jakiś czas „odkrywają" na nowo Adama Chętnika, stwierdzają zgodnie, że dokonaniami tego niezwykłego człowieka można by obdzielić wielu naukowców i każdy z nich byłby nietuzinkowy. Już sam przegląd jego zainteresowań budzi szacunek: nie tylko badacz Kurpiowszczyzny i założyciel muzeów, działacz społeczny i plebiscytowy, poseł na Sejm, pisarz i wydawca, ale również propagator krajoznawstwa i harcerstwa, organizator straży ogniowych, spółek spożywczych, czytelń, kół oświatowych, bibliotek, związków młodzieży patriotycznej, kół śpiewaczych i teatralnych, parający się w dodatku muzyką, poezją, rysunkiem, fotografią itd. Wiele żmudnej pracy czeka rzetelnego biografa. Nie wszystko zostało zebrane i zbadane, np. Chętnik jako fotograf pozostaje prawie nie znany. On sam przyczynił się do tego swoją skromnością. Tymczasem wystarczy uważniej przejrzeć jego prace, aby stwierdzić, że nieraz „bywał" artystą fotografem, wrażliwym na światłocień i kompozycję, który zwykłą dokumentację potrafił zrealizować w formie artystycznej. Tak się złożyło, że fotografie traktował przede wszystkim jako materiał uzupełniający działalność pisarską. Nigdy nie pokusił się o zaprezentowanie swoich zdjęć w formie odrębnej wystawy. Nie wiemy, na jakim sprzęcie pracował, jak wyglądało jego laboratorium — choć niewykluczone, że strzępy takich informacji czekają w rękopisach na odkrycie.

„JAK FOTOGRAFOWAŁEM BOCIANY?" Najstarsza z zachowanych fotografii Adama Chętnika pochodzi z 1909 r. W rok później kończył w Warszawie prywatne Kursy Pedagogiczne, a jednocześnie, po południu, uczęszczał na Kursy Rysunkowe im. Gersona i wykłady z fotografii. Nie wiemy dokładnie, kiedy rozpoczął przygodę z fotografią, ale — jak sam wspominał z rozbawieniem — początki nie były łatwe; pierwszą kliszę zaświetlił, niecierpliwie wyciągając na światło dzienne w nadziei, że od razu zobaczy efekty swojej pracy. Przed I wojną światową drukował zdjęcia na łamach słynnej warszawskiej „Ziemi", później w „Tygodniku Ilustrowanym", „Zorzy" i innych. Ze swoim aparatem na płyty szklane penetrował wielokrotnie puszczańskie osady, zagrody, uroczyska, wykorzystując umiejętnie znajomość rodzinnych stron. Opisuje to m.in. w humorystycznej gawędzie, która zachowała się w „Drużynie" z 1914 r., czasopiśmie przeznaczonym dla młodych czytelników: *„Nie sztuka sfotografować chałupę, drzewo, krajobrazy lub człowieka stojącego na zamówienie. Spróbujcie zrobić zdjęcie psa szczekającego, ryby pływającej, jaskółki w locie... Co prawda to ja osobiście ryb i jaskółek nie zaczepiałem aparatem. [...] za to postanowiłem sfotografować bociany. Poczciwe te ptaki siedzą spokojnie na stodole, patrzą mądrze na świat i ludzi się nie boją... A tymczasem — na skraju lasu pod Gawrychami moja wybujała pewność siebie wypłoszyła ptaki z gniazda [...]. We wsi Kadzidło stare bociany uciekły jeszcze przed założeniem kliszy, młode zaś schowały się na dno gniazda. Po długich dopiero poszukiwaniach udało mi się upolować bociana na strąconej brzozie. Nie ustawiłem jednak aparatu pod gołym niebem, miałem już praktykę z poprzednich prób. Brzoza rosła we wsi przy drodze, naprzeciw chałupy z oknem w ścianie szczytowej. Z tej to chałupy skorzystałem."*

SWIAT ZAGINIONY. Dostojnych Kurpiów w burych sukmanach, kobiety strojne w „burśtyny", chaty ze „śparogami" — resztki dawnej świetności życia w Puszczy i jej dumnych, samowystarczalnych mieszkańców notował aparatem Chętnik, świadom jak nikt inny, że ten świat zanika na jego oczach. Egzotyczny świat bartników, strzelców, oryli... Nie brakło poprzedników: pod koniec XIX w. uwieczniali upozowanych Kurpiów Franciszek Malinowski z Ostrołęki, Grzegorz Worobjew z Kadzidła, Adam Zakrzewski z Myszyńca, a w okresie międzywojennym — Władysław Teplicki i Witold Świątecki. Sięgał Chętnik do tych zdjęć przy ilustrowaniu artykułów i książek, najobficiej jednak wykorzystywał własne, bogate archiwum. Na ulotce z 1933 r. pisał, że w Stacji Naukowej Dorzecza Środkowej Narwi zgromadził ok. 1600 klisz. Po wybuchu wojny wywiózł całą kolekcję do pewnego gospodarza na przechowanie. Sam, poszukiwany przez Niemców, wyjechał pod przybranym nazwiskiem. Los okazał się okrutny: oto pewnego dnia, na wieść o planowanej rewizji niemieckiej, gospodarz schował szklane negatywy do.. studni, widocznie nie uprzedzony o niszczących właściwościach wody. Być może w rękach prywatnych są jeszcze zdjęcia Chętnika nie znane historykom; apelujemy o udostępnienie ich Muzeum w Łomży — trzeba koniecznie wykonać fotokopie, ocalić od zapomnienia.

Na zdjęciu (z lat trzydziestych) Zofia z Klukowskich, żona Adama Chętnika, prezentuje archiwum fotograficzne Stacji Naukowej w Nowogrodzie.

Tekst i reprod.
BOLESŁAWA DEPTUŁY

prezentacje

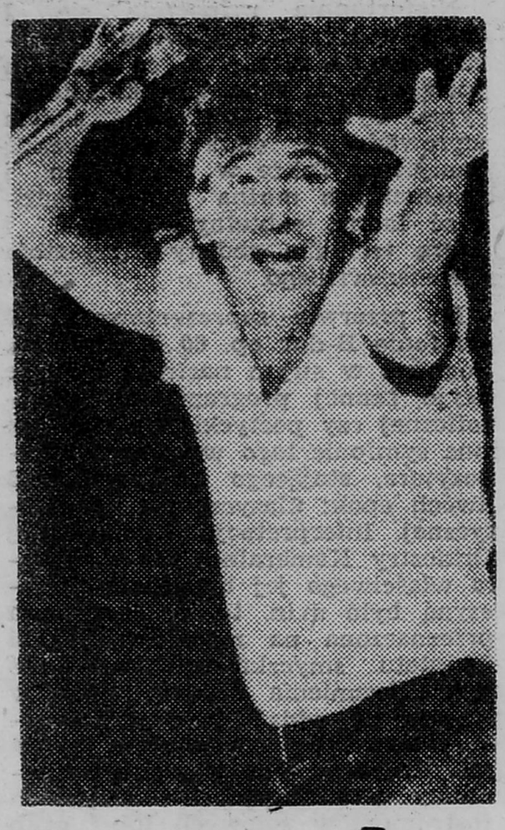

POWRÓT BRUCE'A

Pisałem przed tygodniem w „Fan-clubie" o kłopotach ze sprzedażą koncertowego albumu Bruce'a Springsteena i podejmowanych sposobach zaradzenia finansowej klapie całego przedsięwzięcia. Okazuje się, że kilka dni temu ukazał się nowy singel „Bossa", zatytułowany „Brillant Disguise", który powoli pnie się po szczeblach listy przebojów. Za kilka dni — według zapowiedzi — pojawi się w sklepach jego kolejny longplay „Tunnel Of Love". W związku z tym w prasie i telewizji USA coraz częściej spotkać można wywiady z Brucem, jego teledyski i specjalne reklamówki zapowiadające nową płytę.

GRACE

Ta ciemnoskóra i ekscentryczna modelka oraz piosenkarka lubuje się w zaskakiwaniu swojej publiczności coraz nowszymi pomysłami. Kilka miesięcy temu oświadczyła na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, że rezygnuje ze śpiewania i pragnie poświęcić się realizacji własnych pomysłów plastycznych. Okazało się potem, że Grace otworzyła knajpkę, którą nazwała „La Vie En Rose", czyli tak, jak brzmiał tytuł jej najpopularniejszej piosenki.

Grace Jones pojawiła się w show-businessie w 1977 roku jako modelka, potem zaczęła współpracować z Jeanem Paulem Goudem; znanym autorem collage'y. Zajęła się także filmem i nagrywaniem piosenek, które lepiej ogląda się na teledyskach, niż słucha z płyty. Jest bowiem na co popatrzeć.

JOHNY LOGAN ODPOWIADA

— Co zdarzyło się w twoim życiu w ciągu ostatnich siedmiu lat, po zwycięstwie na festiwalu Eurowizji w 1980 roku? Mówiło się, że nawet siedziałeś w więzieniu.

— Z siedzeniem w więzieniu to oczywiście plotka, chociaż nie do końca. Mogłem siedzieć w więzieniu za długi, które pozaciągał mój menadżer. Wtedy byłem zbyt naiwny, zawierzyłem człowiekowi i swoim możliwościom, że już zrobiłem sukces i kariera przede mną. Sądziłem, że singel z nagraniem „Just Another Year" zapewni mi pieniądze i sławę. No cóż, przeliczyłem się.

Przez tych siedem lat zdobyłem jednak trochę doświadczenia, mam teraz dobrego menadżera, którym jest Cris Morrison. Po sukcesie na festiwalu Eurowizji mieszkałem przez dwa i pół roku w niewielkiej miejscowości pod Londynem, czekając na jakieś sensowne propozycje, które jednak nie nadchodziły. Potem, bo musiałem przecież z czegoś żyć, wyjechałem do Turcji, gdzie występowałem w klubach i restauracjach. Przy okazji poznałem wielu wspaniałych ludzi, którzy mi pomogli. W Istambule miałem własny apartament i kierowcę.

— A co stało się z Twoją rodziną w Irlandii?

— Na ten czas musieliśmy się rozstać. Wysyłałem rodzinie pieniądze, bo tylko w ten sposób mogłem jej pomóc. Kiedy jednak urodził mi się syn Floon, wróciłem do Irlandii i spróbowałem przebić się jako kompozytor. Napisałem wówczas piosenkę „Terminal 3" którą na festiwalu Eurowizji śpiewała Linda Martin. Jednak i wtedy też nie wyszło. Nadeszły kłopoty, zarówno finansowe, jak i rodzinne. Wszystko mnie drażniło i denerwowało. Wiedziałem, że jeśli nie wymyślę czegoś sensownego, stracę wszystko. Pojechałem więc do Londynu i po raz kolejny postanowiłem przebijać się.

— Żona bardzo narzek. na ciebie i twoje zachowanie?

— Ma chyba rację. Pobraliśmy się bardzo wcześnie, gdy miałem 21 lat. To było za wcześnie, nie byliśmy wewnętrznie ukształtowani i dostatecznie przygotowani do zakładania rodziny. Chociaż nie mieszkam teraz z rodziną, to jednak bardzo kocham żonę i nasze dzieci. Jako artysta nie mogę jednak obciążać ich swoimi humorami, dlatego też spędzam z nimi tylko weekendy.

— Jak tę decyzję przyjmuje twoja żona?

— Ailis jest też bardzo zajęta. Uczy teraz upośledzonych umysłowo czytania i pisania. Ma jeszcze do wychowania nasze dzieci. To zajmuje wiele czasu.

— Czy często zakochujesz się?

— Szczerze mówiąc, chyba zbyt często. Najpiękniejsza moja miłosna przygoda w życiu to flirt z tancerką, z którą wspólnie występowaliśmy w Istambule.

— Czy żona o tym wie?

— Oczywiście, żyjemy prawie w XXI wieku i te sprawy traktujemy bardzo indywidualnie.

— Twój ideał dziewczyny?

— Musi być bardzo atrakcyjna i mieć zawsze dobry humor.

— Jak układają się twoje stosunki z rodzicami, którzy mieszkają w dalekiej Australii?

— Bardzo tęsknię za rodzicami. Brakuje mi szczególnie ojca, który zawsze mnie rozumiał i pomagał. Widziałem się z nimi w ubiegłym roku, kiedy to realizował w Irlandii swoje show.

— Ukazał się twój nowy singel „I'm Not In Love". Czy to dobry znak na przyszłość?

— Nie przywiązuję większej uwagi do śpiewania. Zająłem się pisaniem piosenek dla innych wykonawców. Marzę, aby zamieszkać w Monachium i tam spokojnie pracować.

„STANIE SIĘ CUD"

— tak brzmi tytuł nagranego wspólnie przez naszych muzyków rockowych utworu, który rozpoczyna cykl koncertów „Nasz wspólny świat". Dochód z imprezy przeznaczony ma być na działalność Komitetu Solidarności z Narodami Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej.

Muzykę do tegoż songu skomponował widoczny na zdjęciu Jan Borysewicz, zaś słowa napisali Małgorzata Ostrowska, Marek Piekarczyk, Marek Gaszyński i Krzysztof Ruciński. Wśród wykonawców znajdują się Jan Borysewicz, Waldemar Tkaczyk, Edmund Stasia, Grzegorz Skawiński, Marek Piekarczyk, Małgorzata Ostrowska, Piotr Zander, Janusz Panasewicz, Rafał Paczkowski, Wiesław Gola, Krzysztof Ruciński, Ryszard Piekarczyk i Andrzej Staszczak.

Koncerty „Nasz wspólny świat" odbyły się w Katowicach (10 X), we Wrocławiu (12 X), Poznaniu (14 X), Bełchatowie (16 X), Gdańsku (18 X), z udziałem grup: „TSA", „Kombi" „Lady Pank", „Lombard" „Gedeon Jerubbaal", „Daab", „Detonator BN" oraz znanego z Sopotu zespołu „Autograf".

fan-club
REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

ceny biletów PKS-u z Łomży od 1 X br.

Makowskie	— 60
Maków Maz. p. Ostrołękę	— 160
Maldanin (na ż.) p. Pisz	— 140
Malec	— 140
Maliszewo (na ż.) p. Wiznę	— 80
Mały Płock	— 40
Mały Płock, leśniczówka (na ż.)	— 40
Mamino	— 110
Marianowo (na ż.)	— 20
Mazury p. Wys. Maz	— 110
Mątwica	— 40
Mężenin p. Rutki	— 80
Mężenin p. Zambrów	— 100
Miastkowo	— 40
Michny (na ż.)	— 60
Miecze p. Grajewo	— 140
Miłki p. Pisz	— 220
Mława p. Przasnysz	— 240
Mocarze p. Wiznę	— 80
Mocarze p. Jedwabne, Grądy	— 80
Moczydły	— 160
Morgowniki	— 40
Mońki p. Wiznę	— 140
Mońki k. Rutek (na ż.)	— 60
Mroczki k. Trzciannego	— 120
Mroczki k. Zambrowa	— 80
Mroczki p. Przytuły, Stawiski	— 100
Murawskie (na ż.)	— 220
Murawy	— 40
Mystki Rzym	— 100
Myszyniec p. Kolno, Łyse	— 160
Myszyniec p. Łyse	— 120
Nadbory p. Jedwabne, Przestrzele	— 80
Nagórki k. Chludni	— 40
Nagórki k. Zambrowa	— 60
Nasiadki k. Gąsek	— 80
Nasiadki (na ż.) k. Gąsek	— 100
Netta, skrzyż.	— 220
Netta, kol. (na ż.)	— 220
Niedźwieckie p. Radziłów	— 160
Niedźwieckie p. Stawiski	— 140
Niewodowo	— 40
Niwkowo p. Drozdowo	— 80
Niwkowo p. Wiznę	— 60
Nienałty (na ż.)	— 140
Nowa Wieś k. Trzciannego	— 110
Nowa Wieś Zach. k. Ostrołęki	— 110
Nowa Wieś (na ż.) k. Ostrołęki	— 80
Nowa Wieś Ełcka p. Stawiski	— 160
Nowa Wieś Ełcka p. Radziłów	— 180
Nowe Guty p. Pisz	— 160
Nowodwory	— 120
Nowogród p. Kupiski	— 40
Nowogród p. Miastkowo	— 80
Nowogród p. Sławiec	— 40
Nowosiółki p. Wiznę	— 140
Nowosiółki p. Rutki	— 140
Nowosiółki p. Zambrów	— 160
Nur p. Czyżew	— 120
Núr p. Andrzejewo	— 180
Obrębiec p. Ostrołękę	— 180
Obryte	— 220
Obrytki p. Jedwabne	— 80
Obrytki p. Stawiski	— 80
Obrytki p. Stawiski	— 100
Okrągłe (na ż.)	— 120
Olszewo Góra	— 60
Olszyny k. Łomży	— 40
Olszyny p. Kolno	— 220
Olszyny p. Łyse	— 180
Ołdaki (na ż.)	— 100
Ołowskie (na ż.)	— 220
Ołtarze (na ż.)	— 180
Orlikowo	— 60
Orzysz p. Pisz	— 180
Osipy	— 100
Osobne	— 40
Osowiec p. Zambrów	— 80
Osowiec p. Wiznę	— 160
Ostrołęka p. Miastkowo	— 80
Ostrołęka p. Nowogród, Gąski	— 110
Ostrożany (na ż.)	— 180
Ostróżne p. Zambrów	— 80
Ostrów Maz.	— 100
Ostrykół (na ż.) p. Stawiski	— 140
Ostrykół (na ż.) p. Radziłów	— 160
Osuchowo Nowe	— 100
Ożary	— 80
Paproć (na ż.) p. Zambrów	— 100
Pasichy k. Stawisk	— 80
Perlejewo	— 160
Pęsy p. Rowy	— 40
Pęza	— 20
Patoki (na ż.)	— 160
Piątnica	— 20
Piątnica, skrzyż (na ż.)	— 20
Pieńki p. Jedwabne	— 80
Pieńki p. Przytuły	— 80
Pisz p. Kolno	— 120
Pisanki p. Trzcianne	— 120
Piszczaty	— 110
Piwowary (na ż.) p. Osowiec	— 180
Piwowary (na ż.) p. Mońki	— 180
Pluty p. Jedwabne	— 80
Pniewo	— 40
Podrężewo k. Ostrołęki	— 100
Podgórze	— 20
Podgórze (na ż.)	— 40
Podjanowo (na ż.) k. Andrzejewa	— 110
Podliśno (na ż.) p. Bronowo	— 80
Podliśno (na ż.) p. Wiznę	— 80
Podłatki (na ż.) p. Zambrów	— 80
Połosiecz (na ż.) p. Kolno	— 100
Podosie p. Chojny	— 60
Poniat (na ż.)	— 40
Poniaty k. Ciechanowca	— 160
Popiołki Kurpiowskie	— 80
Popiołki (na ż.) p. Kolno	— 100
Popowo p. Jedwabne, Radziłów	— 140
Popowo p. Stawiski	— 110
Poryte Jabłoń (na ż.)	— 60
Prostki p. Radziłów	— 160
Prostki p. Stawiski	— 140
Pruszki Wielkie	— 60
Przasnysz p. Ostrołękę	— 180
Przestrzele p. Jedwabne	— 60
Przestrzele p. Jedwabne, Grądy	— 100
Przytuły p. Jedwabne	— 80
Przytuły p. Stawiski	— 80
Ptaki p. Kolno	— 80
Puchały, skrzyż (na ż.)	— 40
Pułazie Świerze p. Zambrów	— 120
Pupkowizna p. Kolno	— 110
Racibory p. Jedwabne	— 80
Racibory p. Jedwabne, Nadbory	— 100
Racibory p. Jedwabne, Przytuły	— 80
Radule p. Rutki	— 120
Radule p. Wiznę	— 110
Radziłów p. Jedwabne, Chrzanowo	— 100
Radziłów, p. Jedwabne, Pieńki	— 100
Radziłów p. Jedwabne, Supy	— 110
Rajgród	— 160
Rakowo Boginie	— 40
Rakowo Czachy (na ż.)	— 40
Rakowo Zalesie	— 60
Rakowo p. Nowogród	— 80
Ramoty p. Jedwabne	— 80
Ramoty p. Stawiski	— 80
Ratowo Piotrowo	— 40
Rawy p. Zambrów	— 140
Rogienice	— 40
Rogowo (na ż.)	— 80
Romany p. Jedwabne	— 80
Romany p. Stawiski	— 80
Rosochate (na ż.) p. Stawiski	— 80
Rostki, skrzyż (na ż.) p. Pisz	— 140
Rostki Skom. (na ż.) p. Pisz	— 220
Rowy	— 20
Rozgi p. Nowogród, Myszyniec	— 140
Rozgi p. Kolno, Myszyniec	— 180
Ruda p. Orzysz	— 220
Rudne p. Kolno	— 120
Rudniki p. Rutki	— 100
Rudniki p. Wiznę	— 100
Ruska Wieś p. Grajewo	— 220
Rudka Skroda	— 60
Rutki	— 60
Rutki, skrzyż. p. Zambrów	— 100
Rutkowskie (na ż.)	— 80
Rybno (na ż.)	— 40
Rybno	— 40
Rydzewo p. Grabowo	— 120
Rydzewo p. Jedwabne	— 120
Rydzewo k. Miastkowa	— 60
Rzędziany p. Rutki	— 140
Rzędziany p. Wiznę	— 120
Sambory p. Wiznę	— 60
Serwatki	— 80
Sędziwuje k. Zambrowa (na ż.)	— 80
Sieburczyn	— 80
Siemiatycze	— 220
Siemień, skrzyż. (na ż.)	— 20
Siemień, wieś	— 60
Siemnocha (na ż.)	— 100
Sierzputy	— 20
Siestrzanki p. Jedwabne	— 60
Siestrzanki p. Jedwabne, Grądy	— 100
Sikory Janowięta	— 140
Sikory Pawłowięta	— 160
Sikory Tomkowięta (na ż.)	— 160
Sitniki (na ż.) p. Zambrów	— 220
Sitniki p. Jedwabne	— 100
Siwki p. Stawiski	— 100

z kronik MO

W Dąbrowach Moczydłach do remizy OSP nieznany sprawca włamał się i ze zbiornika motopompy oraz samochodu skradł 140 litrów benzyny. Wartość skradzionego paliwa wynosi zaledwie ok. 10 000 zł, ale gdyby strażacy musieli wyjechać do pożaru...

— ✱ —

Znacznie mniejsze potrzeby paliwowe posiadał włamywacz do garaży przy ul. Rządowej w Łomży. Zadowolił się ośmioma litrami spuszczonymi z motocykla oraz narzędziami. Widać, że pojazd mu się psuje, a i benzyny niewiele. Oj, daleko się nie zajedzie!

— ✱ —

O tym, że kradzione nie tuczy, przekonali się dwaj chłopcy (20 lat i prawie 17), którzy w nocy z 13 na 14 września włamali się do sklepu w Modzelach Górkach (gm. Rutki), skąd skradli wino, cukierki oraz papierosy na sumę około 40 tys. złotych. Rano cały łup odnaleźli funkcjonariusze MO w zabudowaniach rodziców jednego z włamywaczy. Okazało się, że dopuścili się trochę wcześniej innych przestępstw, w których dokonaniu dopomagał im 18-letni kolega.

— ✱ —

Zjawił się w Łomży teatr i już jest zainteresowanie..., ale po kolei. W nocy z 14 na 15 września artyści Państwowego Teatru Lalek „Fraszka" z Warszawy spali w łomżyńskim hotelu „Polonez", zaś autokar stał na przyhotelowym parkingu. Rano stwierdzili włamanie do samochodu. Wspólnie z funkcjonariuszami MO ustalili, że wielbiciel baśni „Tomcio Paluszek" skradł taśmę z nagraną sztuką oraz magnetofon, aby móc jej wysłuchać. Do dziś niczego jednak nie zwrócił, ale milicjanci z RUSW poszukują go.

— ✱ —

W okresie od 14 do 18 września trwały poszukiwania wędkarza, który nie powrócił do domu z wyprawy nad Biebrzę. Domysłów w sprawie było sporo. Okazało się, że przyczyną śmierci i wypadnięcia z łodzi był zawał serca.

— ✱ —

W miejscowości Dobrylas mieszkańcy nie używają oświetlenia swoich pojazdów. 14 września o godz. 22.30 M.G. powoził nie oświetloną furmanką, a z przeciwka jechał — rowniez bez świateł — rowerzysta. Na prostym odcinku drogi doszło do zderzenia obu pojazdów. Rowerzysta doznał ogólnych obrażeń ciała i został przewieziony do szpitala.

— ✱ —

Łomża się rozbudowuje. Jedni z mozołem gromadzą materiały na wymarzoną willę, drudzy okradają tych pierwszych. Tak było z glazurą wartości 100 tysięcy złotych, która została wyniesiona z budowanej kamienicy. Faktem jest, że właściciel nie zadbał o jej bezpieczeństwo, ponieważ odgrodził ją od reszty świata tylko deskami.

— ✱ —

Większe jeszcze straty poniosła rodzina z Grajewa, która — wychodząc z domu — zostawiła otwarte okno. Tą drogą „wyparowało" kilkanaście bluzek, kurtka, pieniądze.

(W.S.)

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI PRACY „KURPIANECZKA" w Łysych woj. ostrołęckie

zatrudni natychmiast

niżej wymienionych pracowników: **głównego księgowego, specjalistę ds. ekonomiczno-finansowych, technika odzieżowego.**

Spółdzielnia oferuje wysokie zarobki, ciekawą pracę, sprawy mieszkaniowe do omówienia z Zarządem Spółdzielni.

Oferty prosimy kierować pod ardesem; Zarząd Spółdzielni Pracy „Kurpianeczka", 07-437 Łyse, tel. 90, woj. ostrołęckie.

K—409/87

ogłoszenia drobne

CZYSZCZENIE dywanów. Ryczywolski. Łomża, 23-35.

K—4036

POSZUKUJĘ lokalu w Łomży lub Piątnicy na zakład „Rzeźbiarstwo w drewnie". Łomża, tel 46-36 (po godz. 19.00).

K—4038

DEZYNSEKCJA, deratyzacja, szybko, solidnie. Grabska, tel. 68-941 Łomża.

p 1127-1

WZGS „SCH"

ZAKŁAD OBROTU ARTYKUŁAMI PRZEMYSŁOWYMI i SPOŻYWCZYMI

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu marki Żuk A11-M, rok produkcji 1973, cena wywoławcza — 250 000 zł.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu (w kasie naszego zakładu), który odbędzie się w dniu 17 XI 87 r. w budynku Zakładu o godz. 10.00.

Pojazd można oglądać we wszystkie dni robocze w godz. 9.00—14.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania pczyczyn.

K—405

WOJEWÓDZKA KOLUMNA TRANSPORTU SANITARNEGO w Łomży zatrudni GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Wymagane kwalifikacje — wykształcenie wyższe ekonomiczne oraz 6 lat stażu pracy, w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym.

Warunki pracy i płac uzgodnienia w WKTS w Łomży, ul. Szosa Zambrowska 1/19, tel: 30-63.

K—408

Kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1625/87 r. Nakład 22 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-3.

RUCHOME OBRAZKI

ktoś powiedział

Traf może sprzyjać nawet wtedy, gdy zajrzy się do „Telewizyjnego Kuriera Województw". Oto światło szklanego ekranu „wybłysło" mi bujną grzywą i okularami na wydatnym nosie autora nowej powieści, która może być bestsellerem. Powieścią tą, dopiero przekazywaną przez wydawnictwo księgarzom, jest „Ktoś powiedział" — rzecz o rzeczywistości prowincjonalnej, wiejskiej i małomiasteczkowej, tudzież o szarpiących się w niej lub opływających w zadowolenie z siebie i układów działaczach zeteselowskich. Autorem jej jest Edward Kupiszewski, prozaik i poeta zamieszkały w sąsiedniej Ostrołęce.

Dziennikarz „Kuriera" rozmawiał z Kupiszewskim w jego ostrołęckim mieszkaniu, na tle półek biblioteczki domowej, a między rozmówcami leżały na stoliku książki pisarza: powieść o roku 1980 — „Pokochać w sierpniu", dwie z trylogii zetempowskiej — „Miałbym taki piękny pogrzeb" i „Wiara, nadzieja, miłość", zbiór opowiadań „Kto był wyżej", powieść „Koniak dla Anioła Stróża" oraz trzy tomiki poezji — „Opisanie ciszy", „Okruchy iglastego serca" i „Nie bójcie się dnia". Większość książek Kupiszewskiego wydała Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. „Ktoś powiedział" to także pozycja LSW, opatrzona znakiem dziewięćdziesięciolecia ruchu ludowego, jako że Kupiszewski napisał ją na konkurs ogłoszony z tej okazji i otrzymał trzecią nagrodę.

Z nagrodą za „Ktoś powiedział" związana jest anegdota, o której wspomniał dziennikarz „Kuriera", a pisarz jej prawdziwości nie zaprzeczył — ponoć, gdy na posiedzeniu wysokiego jury konkursowego decydowała się sprawa nagrody dla tej powieści, obrady opuścił jeden z jurorów, działacz wysokiego szczebla, jak wieść głosi na znak sprzeciwu. Powieść ma więc już swoją legendę, a gest jurora-działacza świadczy, że obraz przedstawiony przez Kupiszewskiego nie jest laurkowy ani słodkomdlący... Nie bez przyczyny autor „Ktoś powiedział" kłarował swojemu telewizyjnemu rozmówcy, że partia pochlebców winna się wystrzegać, bo ma ich aż w nadmiarze.

Największe powodzenie spośród książek Kupiszewskiego zdobyła powieść o sierpniu roku 1980, ukończona w 1981, tyle że wydana z pewnym opóźnieniem, bo już po np. „Roku w trumnie" Bratnego. Powieść przedstawia figle-migle dyrektora fabryki z młodą wieśniaczką, w nadnarwiańskim pejzażu, gdy raptem z radia tranzystorowego słychać wiadomość o rozpoczęciu strajku przez robotników jego fabryki. Sytuacja ta rozwidla się w całą fabułę, która odbija zdarzenia, konflikty i nadzieje tamtego czasu. Powieść jest warta uwagi, choć nie każdy czytelnik musi być jej entuzjastą, wystarczy, że ma ona takich entuzjastów jak Piotr Kuncewicz, który dał temu wyraz w swoim serialu w „Przeglądzie Tygodniowym".

Inni czytelnicy bardziej cenią powieści Kupiszewskiego z cyklu zetempowskiego, dalekie od zetempowskich sentymentów, przedstawiającego okrucieństwo lat 1949—1956 w środowisku prowincjonalnym i wykorzystywanie uniesień młodocianych aktywistów do tego, co od pewnego czasu nazywamy sygnalnie manipulacją polityczną.

W rozmowie telewizyjnej Kupiszewski nie mówił prawie nic o swojej poezji, ale wypowiedź jego na ten temat przyniósł wydany niedawno 7 numer miesięcznika „Poezja".

Wspomniał w niej o cyklu „Czterdzieste pierwsze okrążenie", napisanym w latach 1980—81, a opublikowanym w wyborze w „Warmii i Mazurach" (1981 r.). Cykl ten zawiera m.in. świetny wiersz ((16.06. 1981 r.", związany z Łomżą, rozpoczynający się od słów:

„dzisiaj
w Łomży
był miłosz
i proszek do prania"

Ot, powiodła mnie telewizyjna rozmowa z Edwardem Kupiszewskim od ruchomych obrazków na kineskopie do wydrukowanych słów... Trudno karmić szare komórki samą telewizją, o czym ona sama ma okazję niekiedy przypadkiem przypomnieć.

tv AMATOR

Rys. Henryka Cebuli

ZAMIAST RECENZJI

podziemna rzeka

Na przełomie XVII i XVIII wieku Francois Gayot de Pitaval opublikował w Paryżu kilkadziesiąt tomów sprawozdań ze słynnych procesów sądowych; od tej pory określenie „pitaval" stało się słowem pospolitym, oznaczającym zbiór kronik i reportaży kryminalnych. Warto wiedzieć, że Paryż był dla pisarzy — zainteresowanych przestępczym półświatkiem — miejscem wręcz wymarzonym. Już u schyłku średniowiecza stolica Francji zaroiła się od wszelkiej maści osobników, których jedynym zajęciem były żebranina i rozbój. Organizowały się potężne przestępcze cechy, czyli — jak byśmy dziś powiedzieli — mafie i gangi. Wkrótce ponurą sławę zdobyły również Londyn, Neapol i, nieco później, Nowy Jork.

W tej klasyfikacji Warszawa jawi się (na szczęście!) jako senne prowincjonalne miasteczko. Okazuje się jednak, że mieszkańcy naszej stolicy również potrafili efektownie łamać prawo, zwłaszcza w XIX i na początku XX wieku. Niezbite dowody przedstawia Ryszard Dzieszyński, autor rodzimego pitavalu. Kiedyś jako reporter jednego ze stołecznych dzienników tropił ślady „podziemnego" życia, dziś oprowadza nas po najgłębszych zakamarkach Warszawy. Zaglądamy do więzień, knajp, burdeli, sądów i gabinetów szefów policji. Odżywają postacie Szpicbródki, Hipka-Wariata i braci Zielińskich; przypominamy sobie efektowne skoki warszawskiej szkoły kasiarzy w Moskwie i Petersburgu. Nie Paryż to, ani Chicago, ale swoje osiągnięcia mieliśmy i w tej branży.

W owych czasach człowiek, który skazany został w sprawie kryminalnej, raz na zawsze wykreślony był ze społeczności ludzi uczciwych i skazany na dożywotnią wegetację na marginesie. Bez powrotu. O żadnej społecznej rehabilitacji nie było wówczas mowy, stąd tak wyraźnie ukształtowany i wydzielony świat zawodowych złodziei, fałszerzy, bandytów i prostytutek — swoista podziemna rzeka, w której nurt spychany bywał na powrót każdy, kto starał się wydostać do normalnego świata. Pojedynek policjantów i złodziei wyglądał wówczas zupełnie inaczej. Henryk Lange, szef brygady przedwojennego Urzędu Śledczego w swoich wspomnieniach „Alarm na Cedergrenie" pisał: „Jeżeli porównać sytuację pracownika służby bezpieczeństwa w moich czasach i dzisiejszych, to nasuwa się wyobrażenie dawnego myśliwca, który wyruszał na niedźwiedzie z oszczepem w ręku. W tych zamierzchłych czasach zwierzyna miała niemal te same szanse, co myśliwy, i sprawiało to specyficzną satysfakcję łowcy. Ja również musiałem własnym sprytem, własną pomysłowością, odwagą a nieraz siłą fizyczną walczyć z takimiż walorami przestępcy. Brałem ich niemal gołą ręką. Walka ze zbrodniarzem niejednokrotnie przybierała charakter pojedynku mózgu i mięśni. To była satysfakcja sportowa".

Nic dodać, nic ująć. Aż dziw bierze, że nasi pisarze prawie zupełnie nie korzystali z tego znakomitego tworzywa literackiego. Chlubny wyjątek stanowią „Dzieje grzechu" Stefana Żeromskiego i parę książek Dołęgi-Mostowicza. W krajach anglosaskich powstał nawet odrębny gatunek literacki — czarny kryminał, a tacy giganci jak Zola, Durrenmatt czy Faulkner nieraz wykorzystywali prawidła tego gatunku w swoich utworach. U nas — gdyby nie film — owe romantyczne czasy poszłyby w zapomnienie.

Cóż, nie ma czego żałować, ale prawie z sentymentem myślimy o upadku „sztuki przestępczej", o degrengoladzie „honoru" złodziejskiej profesji. Na ulicach naszych miast niepodzielnie panuje prymitywny chuligan, bezmyślnie i bezsensownie niszczący zdrowie i mienie ludzkie. Taka to już chyba dziejowa konieczność.

JAN ONISZCZUK

Ryszard Dzieszyński — „Ciemna, węższąca, żerująca. Pitaval", Krajowa Agencja Wydawnicza, Rzeszów 1986.

ŚWIAT PEŁEN TAJEMNIC

nogi rzymskich legionistów

Afryka zajmowała skromne miejsce w badaniach uczonych rzymskich oraz w ich zainteresowaniach geograficznych. Uważano, że życie ludzi w gorącej strefie równikowej nie jest możliwe. Hipoteza antyczna o niezamieszkałej strefie gorącej przetrwała ponad tysiąc lat i ustąpiła innym poglądom dopiero wówczas, gdy po licznych podróżach przez lądy i morza nagromadzono tyle faktów, by obalić to mniemanie.

Niektórzy historycy, analizując informacje o wyprawach rzymskich w głąb Afryki, są skłonni doprowadzić marszruty legionów do Czadu, Nigru, a nawet do Benue.

Afryką interesowali się także Kartagińczycy. Ich żyłka kupiecka i chęć dominacji na wybrzeżach Morza Śródziemnego, wpłynęła na decyzję o zorganizowaniu wielkiej wyprawy.

Podjął się tego admirał Hanno (500 r. p.n.e.). Kompletowanie floty trwało miesiące. Armada składała się z 60 pięćdziesięciowiosłowych okrętów, a zabrała ponoć 30 tysięcy mężczyzn i kobiet. *„Po wyjściu na morze i minięciu Słupów (Melkarta)* — opowiada Hanno *płynęliśmy poza nimi dwa dni. [...] Stamtąd skierowaliśmy się ku zachodowi, minęliśmy gęsto zalesiony cypel lądu libijskiego. Założywszy w tym miejscu świątynię Posejdona, opłynęliśmy przylądek. [...] Dalej płynęliśmy przez pięć dni wzdłuż brzegu, aż dotarliśmy do wielkiej zatoki, która według tłumaczy nazywa się Róg Zachodni. Wylądowawszy na mniejszej wyspie, nie widzieliśmy nic prócz lasu, jednak w nocy wiele ogni płonęło naokoło i słyszeliśmy odgłosy piszczałek i cymbałów, łoskot tam-tamów i okrzyki tłumów. Ogarnął nas strach, a nasi tłumacze radzili opuścić wyspę.*

Wyruszyliśmy w pośpiechu i płynęliśmy brzegiem lądu, z którego dochodził dym płonącego drzewa i widać było strumienie ognia. Do tego lądu nie można się było zbliżyć z powodu wielkiego gorąca. Tak więc wyruszyliśmy stamtąd w wielkim strachu i w ciągu czterech dni podróży widzieliśmy ląd płonący pośród nocy. W samym środku strzelające w górę płomienie wznosiły się jeden nad drugim, zdając się sięgać gwiazd. Była to największa góra, jaką widzieliśmy — nazywają ją Radwanem Bogów.

Później wpłynęliśmy do zatoki na wyspie. Pełna była dzikich ludzi, wśród których najwięcej było kobiet z owłosionym ciałem. Nasi tłumacze nazywali ich Gorylami. Urządziliśmy polowanie na mężczyzn, ale nie zdołaliśmy schwytać żadnego, gdyż wszyscy umknęli na strome skały. Schwytaliśmy natomiast trzy kobiety. Zabiliśmy je i zawieźliśmy do Kartaginy. Na tym skończyła się nasza podróż."

Gdy Rzymianie zaorali miejsce po wielkiej Kartaginie i umocnili się w Afryce Północnej, zapragnęli powtórzyć wyczyn swoich niedawnych wrogów. Odkrywanie nieznanego lądu powierzono żołnierzom — centurionom niezwyciężonych legionów. Klimat do wypraw był korzystny: na tronie cesarskim zasiadł Neron (54—68 r. n.e.), władca-artysta, nade wszystko lubujący się w literackich i bajkowych opisach świata.

Wyprawy ruszyły lądem. By ułatwić wędrówkę, Neron rozkazał, by centurioni trzymali się koryta Nilu.

„Dotarliśmy do nieskończonych bagien — relacjonuje jeden z uczestników — *których zasięgu żaden z mieszkańców nie znał ani nie miał nadziei poznać, albowiem rośliny są tam w taki sposób splątane z wodą, że nie można się przebić przez nie ani piechotą, ani łodzią; błotniste i niedostępne bagna nie dopuszczają żadnej łodzi, chyba że jest bardzo mała i niesie tylko jednego człowieka."*

Wysłannicy Nerona dotarli aż do Juby; jest to miejsce, gdzie Nil z gór Etiopii spływa na równinę. Musieli więc pokonać ogromnie trudną do sforsowania (ciągnącą się na długość około 600 km) strefę bagienną. Warto dodać, że następnym Europejczykiem, który pojawił się w tych stronach, był austriacki geolog Joseph von Musseger. Było to w 1838 roku. Tym większy pokłon dla nóg legionistów.

(dik)

CZWARTEK — 29.10.87
Program 1

16.25 „Kwant".
17.15 Teleexpress
17.30 „Rezerwiści" — wojsk. progr. dok.
18.20 Sonda.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 „Antykwariusz Lovejoy" (1) — ang. film fab.
21.30 „Maria Kuncewiczowa — wspomnienia o ludziach, książkach i zdarzeniach".
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102".
18.30 Georges Bizet — „Carmen" (I akt).
19.30 Konsylium kliniki zdrowego człowieka.
20.00 Auto-moto-fan-klub.
20.30 Spotkania węgierskie.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Georges Bizet — „Carmen" (II—III akt).
0.05 Wiadomości.

PIĄTEK — 30.10.87
Program 1

16.25 „Rambit" — teleturniej.
16.50 „Okienko Pankracego".
17.15 Teleexpress.
17.50 Skarbiec.
18.30 „Wieś królewskich rybaków" — film dok.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik.
20.00 „Wakacje w Amsterdamie" — pol. film fab.
21.30 Al Cohn w Warszawie (1).
21.50 Maria Dąbrowska — spotkanie I.
22.40 DT — Komentarze.
23.05 „Matka Teresa" — film dok. USA.

Program 2

17.30 Między nami rodzicami.
19.00 Magazyn „102".
18.30 „Strażnicy echa".
19.30. Dookoła świata: „Na wierzchołku Australii".
20.00 Kraków na antenie „Dwójki".
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Puccini" — ang. film fab.
23.40 „Stan krytyczny".
0.10. Wiadomości.

SOBOTA — 31.10.87
Program 1

9.00 „Drops" i „W 80 dni dookoła świata z Willym Foggiem".
10.30 DT — Wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.40 „Nie jestem sam pod niebem pustym" — wojsk. progr. dok.
12.40 „Morze wokół nas".
13.10 Z Polski rodem.
13.50 Antologia dramatu powszechnego: William Saroyan — „Jest tam kto?".
14.45. Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej.
15.10 Wędrówki dalekie i bliskie: „Borobudur".
15.55 „Włodzimierz Lenin — szkice do portretu" (4).
17.15 Teleexpress.
17.30 Maria Dąbrowska — spotkanie II.
18.25 „Opowieści Puszczy Augustowskiej".
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 „Garderobiany" — film fab. USA.
21.55 „Czas".
22.35 Sportowe rytmy tygodnia.
23.05 DT — Wiadomości.
23.15 Kino Nocne: „Porachunki" — franc. film fab.

Program 2

15.00 „Auto-sport".
15.30 „Atlas nadziei".
16.00 Balet gruziński.
16.30 „Spektrum".
17.00 „Jean Gabin" — franc. film dok.
18.30 „Pies na środku drogi" — pol. nowela film.

TELEWIZJA

19.30 Transmisja koncertu z Teatru Wielkiego w Warszawie.
20.30 „Umarli ze Soon River" — widowisko.
21.30 Panorama dnia.
21.55 „W cieniu wielkiego dębu" (2) — serial włoski
22.55 „Mój jazz".
23.40 Wiadomości.

NIEDZIELA — 1.11.87
Program 1

9.00 „Teleranek" i „Diabeł morski" (2).
10.30 DT — Wiadomości.
10.35 „Światłość i ciemności" — tel. film dok.
11.05 „Serce smoka" (10).
11.55. „Siedem anten".
12.40 „Biała broń" (1) — pol. film dok.
13.10 Teatr dla dzieci: Junji Kinoshita — „Wieczorny żuraw".
14.10 Kraj za miastem.
14.35 „W rytmie disco" (14).
16.20 Maria Dąbrowska — spotkanie III.
17.15 Teleexpress.
17.30 Pamięci Krystyny Jamroz.
18.20 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 „Miasteczko jak Alice Springs" (2).
20.55 „Czego chcesz od nas, panie..." — progr. poetycko-muz.
21.30 „Pegaz".
22.00 Sportowa Niedziela.
22.35 Klub międzynarodowy.
23.10 DT — Wiadomości.

Program 2

13.20 „Kino-Oko".
14.30 „Heitor Villa Lobos" — suita brazyl.
15.15 „Jedwabny szlak" (4).
16.05 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
16.55 Kino Familijne: „Słońce w gałęziach".
18.20 Strofy i mury.
19.00 Goście Daniela Passenta.
19.30 Polskie koncerty skrzypcowe.
20.00 Wiara, nadzieja, miłość.
20.30 Studio Sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45. „Korzenie" (3).
22.30 Wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 2.11.87
Program 1

16.25 „Zwierzyniec".
17.15 Teleexpress.
17.30 „Dni Szecheny'ego" (2) — serial węg
18.30 Laboratorium.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik.
20.00 Teatr Telewizji: Zofia Nałkowska — „Dom kobiet".
21.35 „Okrągły stół".
22.05 „Wyznanie" — tel. film dok.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102".
18.30 „Ryzyko" — teleturniej.
19.00 Galerie świata: „National Gallery w Londynie" (8).
19.30 Program muzyczny.
20.00 Osądźmy sami.
21.00 Ignacy Daszyński.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: Gabriel Garcia Marquez.
23.10 Wiadomości.

WTOREK — 3.11.87
Program 1

16.25 „Krąg".
16.50 „Wyprawy profesora Ciekawskiego"
17.15 Teleexpress.
17.40 „Wspólna Polska — wspólne sprawy".
18.00 Jeremi Przybora: „Znów wiosna".
18.30 Klinika zdrowego człowieka.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 „Karetka pogotowia" (5).
21.15 „Być w Porażu" — tel. film dok.
22.15 Jazz Jamboree '87
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102".
18.30 Wielkie bitwy historii: „Oblężenie la Rochelle".
19.30 Gwiazdy wielkiego sportu.
20.00 Program publicyst.
20.30 Klucz do nowej muzyki.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Martwe dusze" (5).
23.10 Wiadomości.

ŚRODA — 4.11.87
Program 1

16.25 „Tik-tak".
16.55 Studio Sport.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sejmowe spotkania.
19.30 Dziennik.
20.00 „Poczekaj, błyśnie" — pol. film fab.
21.05 Poczta obywatelska.
21.40 Zielona Góra '87.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102".
18.30 Zwyczaje i obrzędy.
19.00 „Dekoratorzy planet".
19.15 Zwierzęta wokół nas.
20.00 Algierskie przemiany.
21.00 Studio Sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Jerzy Andrzejewski — „Prometeusz".
23.15 Wiadomości.

zobaczcie koniecznie

★ W czwartek, 29 października — pierwszy odcinek angielskiego serialu sensacyjnego „Antykwariusz Lovejoy". Młody, przystojny antykwariusz rozwiązuje skomplikowane zagadki, związane z handlem i przemytem antyków. W głównej roli występuje popularny aktor Ian Mc Shane, znany m. in. z takich filmów, jak „Bitwa o Anglię" i „Godziny grozy" (program I, godz. 20.00).

★ W sobotę, 31 października — francuski film gangsterski „Porachunki". Jeden z szefów podziemnego świata pała chęcią zemsty na konkurentach. Przebiegły komisarz policji wykorzystuje rozgrywki do własnych celów. Krwawe zmagania toczą się od pierwszej do ostatniej sceny. W roli komisarza policji — Francois Perier; poza tym występuje Christophe Lambert (program I, godz. 23.15, Kino nocne).

★ W niedzielę, 1 listopada — pierwszy odcinek polskiego serialu dokumentalnego „Biała broń" Będzie to filmowa historia białej broni od XIII wieku aż do czasów najnowszych. Wzorcowe pojedynki toczyć będą między sobą sławny szermierz Wojciech Zabłocki z synem Michałem (program I, godz. 12.40).

kina

Ciechanowiec, „Meteor": 30 X—1 XI — „Niesamowity jeździec", USA, od l. 15; 3—6 XI — „Nie kończąca się opowieść", RFN. bo.

Grabowo, „Roma": 30 X—1 XI — „Gremliny rozrabiają", USA, od l. 12; 3—6 XI — „Bracia Graczowie", ZSRR, od l. 15.

Grajewo, „Relax": 29 X—1 XI — „Obcy — decydujące starcie", USA, od l. 15; 2—3 XI — „Tajemniczy Budda", chiń., od l. 15; 4—5 XI — „Byle do pierwszego", radz., od l. 12.

Jedwabne, „Oaza": 31 X—1 XI — „Błękitny grom" USA(od l. 15; 4—5 XI — „Sprawa się rypła", pol., od l. 15.

Kolno, „Wrzos": 30—31 X — „Serdeczne pozdrowienia z Ziemi". CSRS, od l. 12; 1—2 XI — „Najlepszy kumpel", USA, od l. 15; 3—4 XI — „Człowiek, który zamknął miasto", radz., od l. 12.

Łomża, „Millenium": 29—31 X — „Mewy", pol., od l. 15; 1—2 XI — „Borys Godunow", radz., od l. 15; 3—5 XI — „Misja specjalna", pol., od l. 15.

Mały Płock, „Naprzód": 1—2 XI — „Spotkanie po latach", jug., od l. 18; 4—5 XI — „Greystoke: Legenda Tarzana, władcy małp", ang., od l. 12.

Stawiski, „Saturn": 29—30 X — „Sprawa się rypła", pol., od l. 15; 31 X—1 XI — „Boskie ciała", USA, od l. 12.

Wąsosz, „Awangarda": 29 X — „Greystoke: Legenda Tarzana, władcy małp", ang., od l. 12; 31 X—1 XI — „Ostatnie metro", franc., od l. 15; 3—4 XI — „Skalpel", CSRS, od l. 15.

Zambrów, „Kosmos": 30 X—1 XI — „Pociąg do Hollywood", pol., od l. 15; 2—3 XI — „Oskarżony", radz., od l. 15; 4 XI — „Wujaszek Wania". radz., od l. 15.

Kol. RYSZARDOWI DYBIKOWSKIEMU

nauczycielowi Szkoły Podstawowej Nr 1 w Łomży wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu

OJCA

składają Dyrekcja i Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej Nr 1 w Łomży

k 4043

sprintem przez BOISKA

Po rozegraniu przedostatniej rundy w A klasie nastąpiła kolejna zmiana lidera. Na czoło tabeli, po wygraniu zaległego meczu z Unią w Ciechanowcu 1:0 oraz pokonaniu w ostatnią niedzielę 2:0 Smolnik w Stawiskach, wysunęła się drużyna Orła Kolno. Na czwarte miejsce awansowali Komunalni z Grajewa po zwycięstwie 4:1 nad Wissą. Pozostałe wyniki tej kolejki: Czarni — Ruch 0:1, Ziemovit — Unia 5:1, Sparta — Sokół 4:0.

1.	*Orzeł*	8	12	24: 8
2.	*Sparta*	8	12	21:16
3.	*Wissa*	8	11	25:12
4.	*Komunalni*	8	9	22:14
5.	*Smolniki*	8	9	14: 8
6.	*Sokół*	8	9	10:13
7.	*Ruch*	8	7	16:22
8.	*Ziemovit*	8	5	13:21
9.	*Unia*	8	5	7:21
10.	*Czarni*	8	1	5:22

W ostatniej kolejce, 8 listopada (godzina 12.30), spotkają się: Sokół z Czarnymi, Wissa ze Spartą, Unia z Komunalnymi, Orzeł z Ziemovitem oraz Ruch ze Smolnikami. Najciekawiej zapowiada się pojedynek Wissy ze Spartą, ale największe szanse na tytuł mistrza rundy jesiennej ma w tej sytaucji drużyna Orła.

—★—

Natomiast w klasie okręgowej ŁKS praktycznie zapewnił już sobie mistrzostwo jesieni, pokonując lokalnego rywala — Grom z Czerwonego Boru — 2:1. Kolejne potrzebne punkty zdobyła Olimpia, wygrywając z Sokołem 4:1, a grajewska Warmia zremisowła z Makowianką 2:2. Pozostałe wyniki: Start — Ostrovia 3:1, Przasnysz — Błękitni 5:0, Polonia — Bug II 1:3. O sporą niespodziankę postarali się piłkarze Izolacji Małkinia, którzy wygrali z Płońskiem 4:1. W ostatniej kolejce rundy jesiennej Grom podejmował będzie piłkarzy z Przasnysza, pozostałe nasze drużyny rozegrają mecze wyjazdowe; Warmia w Płońsku, Olimpia w Ostrowi Mazowieckiej, a ŁKS w Grudusku.

—★—

W poniedziałek, 19 bm., w Łomży rozegrali mecz oldboye ŁKS-u i Białegostoku. Pojedynek zakończył się remisem 1:1. Bramkę dla gości strzelił Omeljaniuk, a dla gospodarzy — Kierażyński.

—★—

Sekcja tae-kwon-do łomżyńskiego MKS-u „Zorza" ogłasza zapisy chłopców urodzonych w latach 1975—1977. Chętni proszeni są o przybycie w czwartek, 29 października, do sali SP 3 o godz. 16.00. Bliższych informacji udziela biuro Klubu przy ul. Ściegiennego 1, tel. 56-08.

—★—

W piątek, 16 października, odbyły się w Łomży indywidualne biegi przełajowe o mistrzostwo rejonu. W biegu dziewcząt wygrała Alicja Bekier (SP 7), podopieczna Jerzego Witkowskiego, druga była Agnieszka Perzan z Tarnowa, trzecia — Ewa Witkowska (SP 7), a następne miejsca zajęły: Małgorzata Dąbek z Konarzyc i Ewa Traskowska (SP 7). Wśród chłopców zwyciężył Adam Ramotowski (SP 9), wychowanek Aldony Nowińskiej, przed Arturem Gosiewskim (SP 7), Danielem Karpińskim z Tarnowa, Danielem Kasprzykiem z Konarzyc, Dariuszem Kosińskim (SP 1) i Marcinem Siedlanowskim (SP 7). W imprezie wzięło udział 58 dziewcząt i 68 chłopców.

—★—

Antoni Kiełczewski z LZS-u Maratonka Grajewo zajął 36 miejsce w supermaratonie „Calisia '87" (bieg na 100 kilometrów). Uzyskał on czas 9:13,51.

z tygodnia na tydzień

konszachty

organ satyryczny pod redakcją Wiesława Magierskiego

Rys. Andrzeja Podulki

Już nie z roku na rok, ale niemal z dnia na dzień produkujemy coraz więcej bubli. Wśród wytworów radosnej twórczości licznych przedstawicieli naszej klasy robotniczej znajdują się takie, które powstają w poniedziałek, kiedy ten i ów po szczelnie przepitej niedzieli na oczy nie widzi, ale są też inne, zmajstrowane świadomie, czyli — jeśli tak można powiedzieć — z pełną premedytacją pracowniczą.

Narodzie chrześcijański, Matko Przenajświętsza! Jeśli przyjąć, że nie jest to spółdzielnia, w której pracują sami inwalidzi umysłowi pierwszej grupy, należałoby niezwłocznie zamknąć do kryminału jej prezesa, wraz z gronem licznych zapewne zastępców, głównego technologa, inżynierów, majstrów zmianowych, a nawet facetów obsługujących maszynę. Przecież wszyscy ci ludzie musieli wiedzieć, co czynią. Musieli wie-

WIEŚCI PONADGMINNE

Przed paroma dniami oglądałem partię klameczek okiennych, wykonanych przez spółdzielnię metalowców w Górzyńcu bodajże. Klamki te na pierwszy rzut oka wyglądają całkiem solidnie, ale po dokładniejszych oględzinach okazują się towarem jednorazowego użytku. Rzecz w tym, że sztyfcik łączący rączkę z zasuwką wykonany został z... aluminium.

dzieć, że po kilku obrotach rączka klamki odpadnie od korpusu, i nic ich to nie obchodziło! To już nie upadek moralności producenta ani nawet nie degrengolada lumpenrobotnicza. To ostatnie stadium pracowniczego syfilisu, dno, pod którym jest już tylko pustka śmierdząca obrzydliwie.

KOMENTATOR

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

rzuć palenie

Rzuć palenie
poprawi się twoje mienie
Rzuć papierosa
nie będzie dym leciał do nosa
Wstajesz rano — kachu, kachu
prędko przez palenie pójdziesz do piachu
Od tego palenia coś w piersiach huczy
jakby tam siedział kot i mruczy
Tu strzyka, tam strzyka
z palenia wychodzi taka muzyka [...]
Rzuć palenie, nie pal, synu kochany!
już w twoich oczach troją się barany
Nie smrodź, nie bierz do ręki papierosa
będę cię chwalić ludzie pod niebiosa. [...]
Już go więcej nikt nie posłucha
bo zabrała go na wieczne wieki ta kostucha.
Amen.

Nota biograficzna: Patrz „Podredakcyjna Ekstrapoczta".

przedruki przedruków

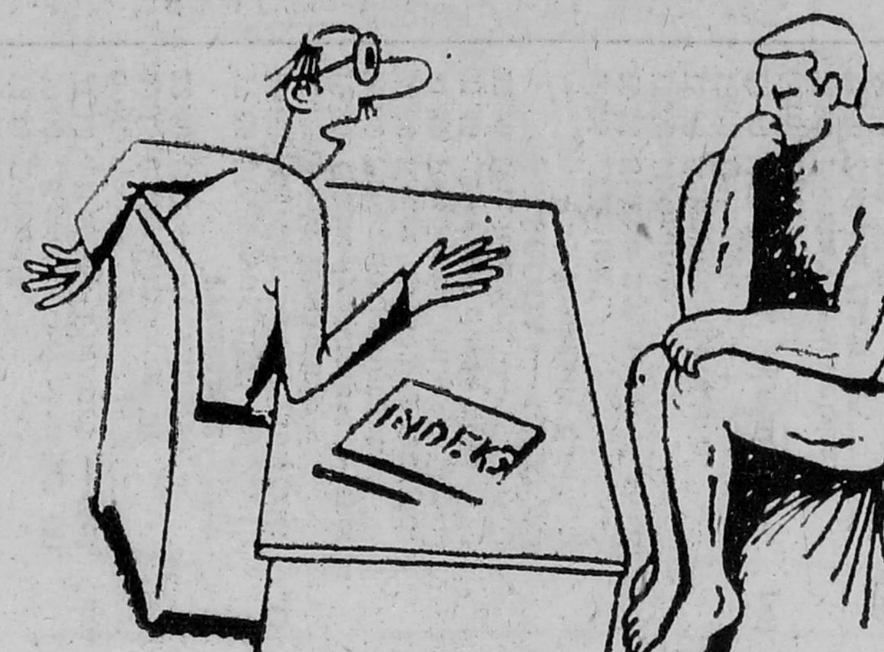

— A ja wam radzę po dobroci, zacznijcie wreszcie gadać, obywatelu Myśliciel. Nie takie ptaszki u nas śpiewały!

Druk: „Krokodił", przedruk: „Kraj Rad", komentarz własny.

z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Zarządzenie wewnętrzne nr 171/87/MBN

Ustala się niniejszym tok postępowania w przypadku stwierdzenia przez służbę socjalną braku higieny w toaletach piętrowych pięter 1—6.

Służby socjalne po stwierdzeniu, że w toaletach ginie papier rolkowy bądź znajdują się tam zanieczyszczenia świadczące o nieprzestrzeganiu higieny, uprawnione zostają niniejszym zarządzeniem do interweniowania odręcznego, z zamknięciem toalety włącznie. W przypadku zasadnego dokonania takiej czynności, protokoły z jej dokonania włącznie z nazwiskami winnych zostają przedstawione dyrekcji i Radzie Pracowniczej do wglądu i ewentualnego ukarania winnych. Jednocześnie oznajmia się, że pracownicy pięter mają prawo do niewpuszczania na teren swoich toalet pracowników z pięter niższych bądź wyższych. Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ukazania się na tablicy.

Dyrektor ds. pracowniczych
mgr ...."

LUKSUSOWE JEDNO DANIE

KRUPNIK A' LA II ETAP

Krupę ugotować lub udusić, bądź usmażyć albo uwarzyć, ewentualnie uprażyć na ogniu wolnym (może być i na prędkim). Dodać pośpiesznie zaplanowane dodatki, osolić, przypieprzyć, wydawać na późny obiad lub wczesne śniadanie.

GOSPODYNI

z życia wyższych sfer

Gdy Maria Anna, księżniczka austriacka, zaręczona z królem hiszpańskim Filipem IV, odbywała podróż przedślubną do stolicy Hiszpanii, w każdej miejscowości, w której zatrzymywał się orszak, oczekiwało ją specjalne owacyjne powitanie. W jednym z miast burmistrz ofiarował jej w darze tuzin par jedwabnych pończoch. Majordomus królewskiej panny młodej odsunął jednak z groźnym wyrazem twarzy pudło z pończochami i oświadczył stropionemu burmistrzowi: „Zechce pan przyjąć do wiadomości, że królowa Hiszpanii nie ma nóg".

Podobno księżniczka zemdlała po tych słowach, przerażona, że w Madrycie obetną jej nogi, by uczynić zadość nieubłaganej etykiecie.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze, czy źle,
byle dużo.

Do Redakcji!

Droga Redakcjo, w zeszłym roku wydrukowaliście mój wiersz pt. „Chleb". W poczcie podredakcyjnej napisaliście, że dobrze czy źle, byle dużo pisać. Jestem już na rencie grupy trzeciej i wciąż piszę, ale nikt memi wierszami nie interesuje się, ot, piszę, bo lubię pisać, a ostatnio napisałem „Rzuć palenie".

Droga i szanowna Redakcjo, gdzie mógłbym zwrócić się z moimi napisanymi wierszykami, a może do gazety „Szpilki", nie wiem?

Proszę mi doradzić.

HENRYK ŁAPIŃSKI
zam. Zubole 18a
19-225 Trzcianne
woj. Łomża

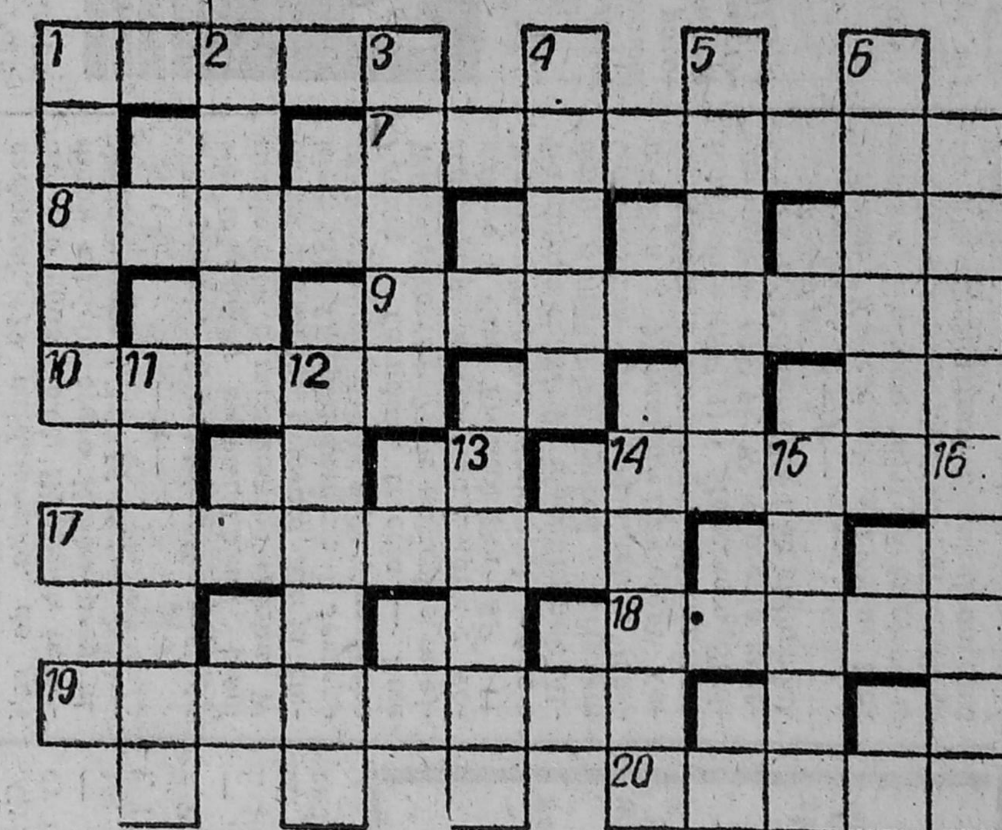

POZIOMO: 1) zapas, 7) miejscowość wypoczynkowa w woj. suwalskim, 8) boczna część czoła, 9) podąża przez pustynię, 10) kwitnie raz w życiu, 14) frazes, 17) coś z podrobów, 18) M-1 samochodu, 19) pieśń wieczorna trubadurów, 20) broń pszczoły.

PIONOWO: 1) śnieżna przeszkoda na szosie, 2) dawny instrument wojskowy, 3) mydlana, 4) psy myśliwskie, 5) rodzaj dachówki, 6) maszyna prosta, 11) muzykant, 12) zasłona w hełmie opuszczana na twarz, 13) część drzewa, pozostała w ziemi po jego ścięciu, 14) ręczny w ręku pasażera, 15) nacja, 16) mebel do spania. **(GENTO)**

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 41/87

POZIOMO: pięść, „Filipinka", leszcz, agrest, talent, ciasto, wiewiórka, agent. PIONOWO: finisz, ośmina, więzienie, Skarżanka, zegar, psota, trwoga, czółno.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki książki wylosowali: TERESA GRACZEWSKA (Grajewo), GRAŻYNA ŚWIĘCKOWSKA (Pieńczykówek) i JÓZEF WRONA (Lublin)

uniwersalna wróżba tygodnia

Tydzień znakomity pod każdym względem, albo nawet jeszcze lepiej. Czego się nie dotkniesz, zaraz rozkwitnie, tylko nie dotykaj uczuć osób Ci bliskich; bowiem dotknięte mogą — niestety — zwiędnąć.

KASSANDER

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

GROSZ DO GROSZA I BĘDZIE NAWIS INFLACYJNY